



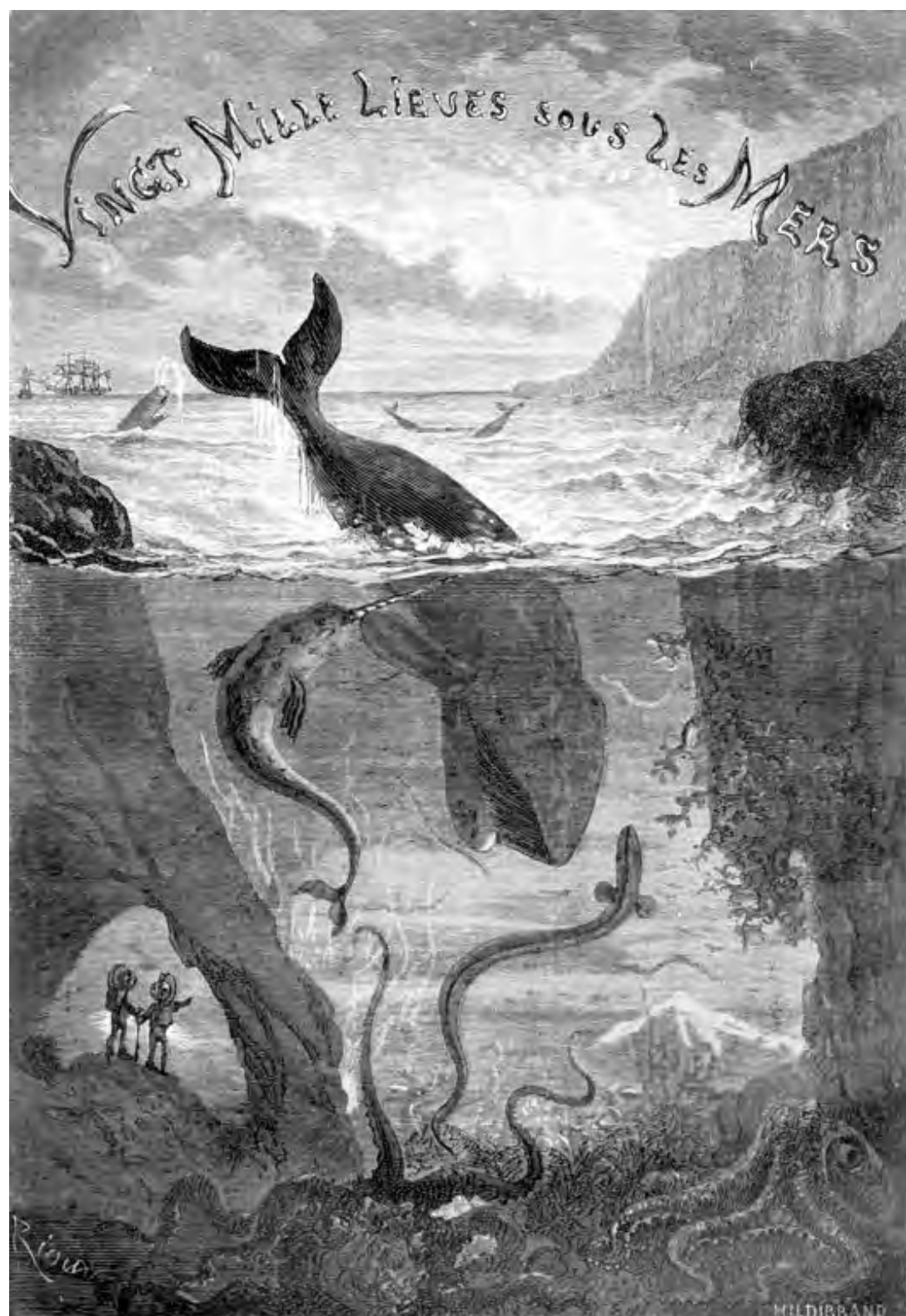
Juliusz Verne

20 000 mil podmorskiej żeglugi
(Część druga)



ISBN 978-83-65753-38-0 (całość)

ISBN 978-83-65753-40-3 (cz. 2)



Juliusz Verne



**20 000 MIL PODMORSKIEJ ŻEGLUGI
CZĘŚĆ DRUGA**

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Pięćdziesiąta czwarta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Vingt mille lieues sous les mers*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2018

118 ilustracji, w tym 18 kolorowych i 2 mapki: Alphonse de Neuville i Édouard Riou
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

ISBN 978-83-65753-38-0 (całość)

ISBN 978-83-65753-40-3 (część druga)

Część druga



Rozdział I

Ocean Indyjski

W tym miejscu zaczyna się druga część naszej podróży pod morzami. Pierwsza zakończyła się wzruszającą sceną na koralowym cmentarzu, która na długo pozostawiła głębokie wrażenie w mojej duszy. Zatem życie kapitana Nemo toczyło się w głębinach rozległych mórz. Wszystko zostało obmyślane i zaplanowane, nawet ów podwodny cmentarz w najskrytszym zakątku oceanu, gdzie żaden potwór nie przypłynie zakłócić ostatniego snu mieszkańców „Nautilusa”, tych przyjaciół skazanych na siebie tak za życia, jak i po śmierci! Tam będą bezpieczni „nawet od ludzi!” – dodał kapitan.

Zawsze taka sama dzika, nieubłagana nieufność wobec ludzkiego społeczeństwa!

Jeśli chodzi o mnie, to nie poprzestawałem już na przypuszczeniach, które zadowalały Conseila. Pocziwy chłopiec uparcie widział w dowódcy „Nautilusa” tylko jednego z tych wielkich, a niedocenionych należycie uczonych mężów, którzy wzgardą odpłacają ludzkości za jej obojętność. Dla niego był to niezrozumiany geniusz, który doznawszy na ziemi zawodów, schronił się w tym niedostępnym środowisku, gdzie człowiek o tak wielkiej duszy mógł żyć zupełnie swobodnie. Moim zdaniem jednak to przypuszczenie wyjaśniało tylko jedną stronę charakteru kapitana Nemo.

Faktycznie, tajemnica ostatniej nocy, podczas której wrzucono nas do więzienia i pogrążono w sztucznym śnie, gwałtowność, z jaką kapitan wytrącił mi z rąk lunetę, gdy chciałem skontrolować widnokrąg, i wreszcie śmiertelna rana, którą otrzymał jeden z jego ludzi przy niewytłumaczonym starciu „Nautilusa” – wszystko to pozwalało mi wyciągać nowe wnioski. Nie! Kapitan Nemo nie poprzestawał na uciekaniu od ludzi! Jego straszliwa maszyna nie służyła tylko samemu pragnieniu poszukiwania wolności, ale być może była także narzędziem jakiejś nieznanej mi, okropnej zemsty.

Jednak w tej chwili nic nie było dla mnie oczywiste. W tych ciemnościach dostrzegałem zaledwie blade światła i musiałem poprzestać na pisaniu, by tak rzec, pod dyktando wydarzeń.

Poza tym nic nas nie wiązało z kapitanem Nemo. Przecież on wiedział, że ucieczka z „Nautilusa” była niemożliwa. Nie byliśmy nawet związani żadnym przyrzeczeniem. Nie krępowało nas żadne zobowiązanie honorowe. Byliśmy tylko jeńcami, więźniami, których przez pozorną uprzejmość nazywano gośćmi. Jednakże Ned Land nie wyrzekł się nadziei odzyskania wolności. Był pewny, że skorzysta z pierwszej okazji, jaką mu zgotuje przypadek. Zamierzałem zresztą pójść w jego ślady. A przecież nie bez żalu myślałem o wspaniałości kapitana Nemo, dzięki której udało nam się poznać część tajemnic „Nautilusa”. Czy powinienem nienawidzić, czy też podziwiać tego człowieka? Był on ofiarą czy też katem? A przy tym, jeśli mam wyznać otwarcie, chciałem dokończyć tę podmorską podróż dookoła świata, której początki były tak wspaniałe, zanim opuściłbym go na zawsze. Chciałem zbadać wiele cudów nagromadzonych pod morzami kuli ziemskiej. Chciałem zobaczyć to, czego jeszcze żaden człowiek nie widział, choćby za tę nienasyconą żądzę wiedzy przyszło mi zapłacić życiem! Bo i cóż do tej pory odkryłem? Nic lub prawie nic. Przepłynąłem tylko sześć tysięcy lig po Oceanie Spokojnym.

Wiedziałem jednak, że „Nautilus” zbliża się do lądów zamieszkałych i byłoby okrucieństwem poświęcać towarzyszy dla mej namiętności do badań naukowych, jeśli zdarzyłaby się dobra sposobność do ucieczki. Gdyby nadarzyła się okazja, wypadałoby pójść z nimi, a może nawet być ich przewodnikiem. Czy jednak kiedykolwiek miała się nadarzyć taka sposobność? Człowiek przemocą pozbawiony wolności marzy o szansie jej odzyskania – lecz uczony, ciekawy nowych zjawisk, lęka się jej i unika.

Tamtego dnia, dwudziestego pierwszego stycznia 1868 roku, w południe, pierwszy oficer wyszedł zmierzyć wysokość słońca ponad horyzontem. Ja także zjawilem się na platformie i zapaliwszy cygaro, przypatrywałem się jego pomiarom. Wydawało mi się rzeczą oczywistą, że ten człowiek nie rozumiał po francusku, gdyż kilkakrotnie robiłem głośne spostrzeżenia, które powinny były zwrócić jego uwagę, jeśli by je rozumiał. Pozostawał jednak zawsze milczący i obojętny.

Podczas gdy on za pomocą sekstansu przeprowadzał obserwacje, jeden z marynarzy „Nautilusa” – ten sam tęgi chłop, który towarzyszył nam w pierwszej podmorskiej wycieczce do wyspy Crespo – przyszedł czyścić szyby reflektora. Wówczas przypatrzyłem się dokładnie temu aparatowi, którego moc stokrotnie pomnażały soczewkowane pierścienie, ustawione tak jak w latarniach morskich, kierujących swoje światło w pożądanym kierunku. Lampa elektryczna była tak skonstruowana, by wyzyskiwać całą jej moc świetlną.

Jej światło w istocie powstawało w próżni, co jednocześnie zapewniało mu ciągłość i intensywność. Próżnia ta znacznie też oszczędzała grafitowe bieguny, między którymi powstawał łuk świetlny. Była to znacząca oszczędność dla kapitana Nemo, któremu nie byłoby łatwo zastąpić je nowymi. Jednak w tych warunkach zużywanie się ich było prawie niedostrzegalne.

Tak więc, kiedy „Nautilus” znów przygotowywał się do podjęcia nowej podmorskiej podróży, zszedłem na dół, do salonu. Ponownie zamknęły się włązy i statek podążał kursem wiodącym prosto na zachód.

Płynęliśmy wodami Oceanu Indyjskiego, rozległej płaszczyzny zajmującej pięćset pięćdziesiąt milionów hektarów, której wody były tak przezroczyste, że można było dostać zawrotów głowy, gdy patrzyło się od dołu na jej zwierciadło. „Nautilus” płynął przeważnie na głębokości od stu do dwustu metrów. Tak działo się przez kilka kolejnych dni. Dla kogoś innego, nie tak szalenie rozkochanego w morzu jak ja, godziny rejsu z pewnością wydawałyby się długie i monotonne. Ja jednak urządzałem codziennie przechadzki po platformie, gdzie wdychałem orzeźwiające powietrze oceanu, napawałem się widokiem bogatych wód przez szyby salonu, czytałem książki w bibliotece oraz pisałem notatki i pamiętniki, co zajmowało cały mój czas, nie zostawiając mi ani chwili na nudę.

Ogólnie biorąc, cieszyliśmy się wysoce zadawalającym stanem zdrowia. Dieta na pokładzie bardzo nam odpowiadała i jeśli chodzi o mnie, mógłbym się znakomicie obejść bez dań mięsnych, których Kanadyjczyk, protestując przeciw postnym potrawom, chętnie kosztował. Prócz tego w tej niezmiennej temperaturze nie obawialiśmy się nawet kataru. Zresztą ów koral madreporowy *Dendrophyllia*, znany w Prowansji pod nazwą „kopru morskiego”¹, którego pewien zapas znajdował się na statku, a którego polipy, wprost rozplywające się w ustach, stanowiły doskonałą substancję mogącą być lekiem przeciw kaszlowi.



¹ Pod tą nazwą w Prowansji znana jest roślina, a nie zwierzę, o czym zresztą autor wspomina w dalszej części powieści.

Przez kilka kolejnych dni widywaliśmy znaczną liczbę ptaków wodnych, płetwonogie, mewy większe i mniejsze. Niektóre z nich, zresztą zastrzelone i w pewien sposób przygotowane, dostarczyły nam wcale smacznego pieczystego. Pośród znakomitych żaglowców², pokonujących wielkie odległości między lądami i po trudach lotu odpoczywających na falach, dostrzegłem wspaniałego albatrosa, wydającego wrzaskliwy głos podobny do ryczenia osła. Ptaki te należą do rodziny długoskrzydłych. Rodzinę wiosłonogich reprezentowały szybkie fregaty, które błyskawicznie chwytają ryby na powierzchni wody, oraz liczne faetony żółtodziobe. Widziałem wśród nich też faetony czerwonosterne³ wielkości gołębia, których białe upierzenie cieniowane na różowo pięknie kontrastuje z czarnymi skrzydłami.

Sieci „Nautilus” wyciągnęły kilka gatunków żółwi morskich z rodzaju *Caretta*, z wypukłym grzbietem, których skorupa jest wysoko ceniona. Te gady, z łatwością nurkujące, mogą długo przebywać pod wodą, zamknąwszy mięsistą kłapę przy zewnętrznym otworze kanału nosowego. Niektóre z tych żółwi kareta, gdy je wyciągano z sieci, spały jeszcze w swych skorupach chroniących je od żarłoczności zwierząt morskich. Mięso ich było średniej jakości, ale jaja stanowią smaczną potrawę.

Co do ryb, zawsze budziły one nasz podziw, ilekroć przez otwarte okna w salonie śledziliśmy tajemnice ich wodnego życia. Zauważyłem kilka gatunków, których jak dotąd nie miałem okazji zaobserwować.

Wymienię tu głównie ryby z rodziny kosterowatych⁴, spotykane przede wszystkim w Morzu Czerwonym, Oceanie Indyjskim oraz tej części Oceanu Atlantyckiego, która oblewa brzegi Ameryki równikowej. Ryby te, podobnie jak żółwie, jeżowce, pancerniki i skorupiaki, są ochraniające pancerzem, który nie jest ani wapienny, ani kamienny, lecz faktycznie kostny. Niekiedy przybiera on formę trójkątnej bryły, to znowu czworokątnej. Pośród koster trójrogich zauważyłem niektóre osobniki o długości pół decymetra, charakteryzujące się zdrowym mięsem o wybornym smaku, z brunatnymi ogonami i żółtymi płetwami. Polecam zaaklimatyzować je w wodach słodkich, do których zresztą pewna liczba ryb morskich z łatwością przywyka. Wspomnę również o kosterach czterorogich, opatrzonych na grzbiecie czterema dużymi grzebkami; kosterach cętkowanych, mających białe plamki na spodniej części ciała, oswajających się jak ptaki; kosterach rogatych z kolcami utworzonymi przez przedłużenie ich skorupy kościstej, a z powodu dziwnego chrząkania przezwanymi „świniamiorskimi”⁵; i wreszcie „dromaderach”⁶ z jednym wielkim garbem w kształcie stożka, których mięso jest łykowate i twarde jak podeszwa.

Wymienię jeszcze na podstawie codziennych notatek spisywanych przez Conseila pewne ryby z rodzaju kolcobruchów, charakterystyczne dla tych mórz; sferynki trujące⁷ o czerwonych grzbietach i białych podbrzuszach, odznaczające się trzema rzędami podłużnych pasów, i długie na siedem cali ryby elektryczne, ozdobione jaskrawymi barwami. Dalej, jako przykłady innych rodzajów przytoczę ryby „jajokształtne” pozbawione ogona, podobne do ciemnobrunatnego jaja, jak pisanka porysowanego białymi pręgami; najeżki⁸, prawdziwe morskie jeżowce⁹, opatrzone kolcami i mogące się tak nadymać, że tworzą kulę, najeżoną

² Żaglowiec – tu: ptak potrafiący pokonywać wielkie odległości.

³ Fregaty (*Fregatidae*) – rodzina dużych ptaków z rzędu pełnopłetwych; obejmuje gatunki oceaniczne zamieszkujące Wyspę Wniebowstąpienia, Wyspę Bożego Narodzenia, wschodnią część Oceanu Indyjskiego, Galapagos, wschodni Pacyfik, zachodnie wybrzeża Afryki i Wyspy Zielonego Przylądka; faeton żółtodzioby (*Phaethon lepturus*) – ptak z rodziny faetonowatych występujący w strefie tropikalnej i subtropikalnej na całym świecie; długość ciała do 45 cm, rozpiętość skrzydeł do 100 cm; faeton czerwonosterny (*Phaethon rubricauda*) – średni ptak wodny z rodziny faetonowatych; zamieszkuje tropikalne i subtropikalne okolice zachodniej części Pacyfiku, Oceanu Indyjskiego i Indonezji; upierzenie białe (w okresie godowym lekko różowe); w ogonie dojrzałych osobników dwa długie czerwone pióra (stąd nazwa); długość ciała do 45 cm, rozpiętość skrzydeł do 100 cm.

⁴ Kosterowate (kostery, *Ostraciidae*) – rodzina morskich ryb z rzędu rozdymkokszałtnych, zasiedlających głównie rafy koralowe w oceanach: Indyjskim, Atlantyckim i Spokojnym.

⁵ Świnia morska – chodzi tu o gatunek rogatnicy *Balistes polylepis*, zamieszkujący subtropikalne wody wschodniego Pacyfiku.

⁶ Dromader – potoczna nazwa (także: wielbłąd, rybitwa morska, krasnoludek) kostery piramidalnej (*Tetrosomus gibbosus*), gatunku ryby pochodzącej z Indo-Pacyfiku i przesiedlonej także na Morze Śródziemne; długość do 20 (rzadko do 30) cm; żywi się bezkręgowcami; jej mięso jest trujące.

⁷ Sferynka trująca (*Sphoeroides spengleri*) – gatunek morskiej ryby rozdymkokszałtnej z rodziny rozdymkowatych (*Tetraodontidae*); występuje licznie w wodach na głębokości od 2 do 70 m p.p.m. w pobliżu raf koralowych w zachodniej części Oceanu Atlantyckiego; dorasta do 30 cm; żywi się mięczakami, skorupiakami i szkarłupniami; jeden z najbardziej trujących gatunków.

⁸ Najeżka (diodon, *Diodon hystrix*) – ryba morska z rodziny najeżkowatych (*Diodontidae*), z rzędu najeżkokszałtnych; długość ok. 50 cm; łuski przekształcone w kolce o długości do 5 cm; w zagrożeniu napęcza wodą lub powietrzem uchyłki jelita, przybierając kształt niemal kulisty; żywi się głównie mięczakami i koralowcami; występuje w gorącej i ciepłej strefie oceanów: Spokojnego, Atlantyckiego i Indyjskiego.

⁹ Jeżowce (*Hystriidae*) – ssaki z rodziny zaliczanej do gryzoni; zamieszkują tereny pustynne, stepy i obszary leśne południowej Europy, Afryki i południowej Azji; długość 35-85 cm; ogon krótki, ciało pokryte kolcami do 40 cm długości oraz szczeciniowatym włosem; roślinożerne.

ostrymi grotami; koniki morskie, wspólne wszystkim oceanom; pegazy indyjskie¹⁰ z podługowatym pyszczkiem, którym ich płetwy piersiowe, bardzo rozszerzone i kształtem przypominające skrzydła, pozwalają jeśli nie latać, to przynajmniej wznosić się w powietrze; „gołębie łopatkowate”, których ogon pokryty jest licznymi łuskowatymi pierścieniami; makrognaty, ryby o długich pyskach, długości dwudziestu pięciu centymetrów, jaśniejące pięknymi kolorami, wysmienite do jedzenia; sine płaskogłowy¹¹ z pomarszczonymi łbami; miriady ślizgów¹² z czarnymi prążkami i długimi płetwami piersiowymi, prześlizgujących się po powierzchni wód z niesłychaną szybkością; rozkoszne żaglice, które swoje ramiona podnoszą niby żagle i rozwijają według przyjaznych prądów wiatru; wspaniałe kurtusy¹³, które przyroda szczerze obdarzyła kolorem żółtym, błękitnym, srebrnym i złotym; wstęgorowate¹⁴, których płetwy w kształcie skrzydeł utworzone są z taśm; głowacze, zawsze powalane mułem i wydające charakterystyczne dźwięki¹⁵; kurki¹⁶, których wątroba uważana jest za trującą; bodiany¹⁷, mające nad oczyma ruchome klapki; wreszcie strzelczyki¹⁸ z długim i rurkowatym pyszczkiem, istne muchołówki oceanu, uzbrojone w strzelby, których nie przewidział ani Chassepot ani Remington¹⁹, a które zabijają owady jedną kropelką wody.

Z osiemdziesiątego dziewiątego rodzaju ryb, według klasyfikacji Lacépède'a, i drugiej gromady ościстых, wyróżniających się nakrywką i błoną oskrzelową, zauważyłem skorpenę²⁰ mającą kolce na głowie i tylko jedną płetwę grzbietową. Zwierzęta te mają łuskę lub są jej pozbawione w zależności od tego, do którego podrodzaju należą. Drugi podrodzaj reprezentowały okazy dydaktyłów, trzy do czterech decymetrów długości, w żółte paski, z głową fantastycznych kształtów. Z drugiego podrodzaju zauważyliśmy „żądła demona”²¹ długie na trzy do czterech decymetrów, o żółtych pasach i fantastycznych kształtach łbów. Co do pierwszego podrodzaju, to sieci dostarczyły wiele okazów dziwnej ryby, słusznie przezwanej „ropuchą morską” – ryby o dużym łbie i ciele zorany głębokimi bruzdami i wklęsłościami lub pokrytym guzami. Najeżona kolcami i pryszczata, ma na sobie szkaradne, nierówne rogi, a ciało i ogon opatrzone stwardniałymi naroślami. Po ukłuciu jej kolców tworzą się niebezpieczne rany. Jest to ryba okropna i odrażająca²².

Od dwudziestego pierwszego do dwudziestego trzeciego stycznia „Nautilus” w ciągu dwudziestu czterech godzin przebył dwieście pięćdziesiąt lig, czyli pięćset czterdzieści mil morskich, co dawało średnią prędkość dwudziestu dwóch węzłów. Jeśli w tym pędzie mogliśmy rozpoznawać różne odmiany ryb, to trzeba to przypisać tej okoliczności, iż zwabione światłem elektrycznym, same usiłowały nam towarzyszyć. Większość nie mogła jednak nadążyć za statkiem i pozostawała w tyle. Kilka zaledwie zdołało przez pewien czas utrzymać się przy „Nautilusie”.

¹⁰ *Pegaz indyjski* (*Pegasus natans*) – gatunek ryby z rodziny pegazowatych (*Pegasidae*), długość do 18 cm; zamieszkuje płytkie wody Oceanu Indyjskiego oraz Pacyfiku aż po Australię.

¹¹ *Płaskogłów* (płaskoń indyjski, *Platycephalus indicus*) – ryba z rodziny płaskoniowatych (*Platycephalidae*), występująca w Ocenie Indyjskim i środkowym Pacyfiku.

¹² *Ślizgi* – rodzaje niedużych ryb z rodziny ślizgowatych (*Blenniidae*); żyją w strefie przybrzeżnej mórz ciepłych i umiarkowanych; skóra obficie pokryta śluzem; doskonale przystosowują ubarwienie do otoczenia.

¹³ *Kurtus* (*Kurtus*) – rodzaj ryb z rodziny *Kurtidae*, nazywanych także rybą-inkubatorem, ponieważ samce noszą jaja na haczykowatych wypustkach znajdujących się na łbach; zasiedlają przybrzeżne wody południowo-wschodniej Azji, niektóre gatunki aż po Australię; długość do 12-13 cm.

¹⁴ *Wstęgorowate* (*Trachipteridae*) – rodzina morskich ryb głębinowych z rzędu strojnikokształtnych (*Lampridiformes*), o wydłużonym, spłaszczonym ciele, żyjących we wszystkich oceanach.

¹⁵ *Głowacze* (*Cuttus*) – nieduże ryby żyjące w słodkowodnych wodach europejskich; wydają dźwięki przypominające szczekanie.

¹⁶ *Kurki* (*Trigla*) – rodzaj średniej wielkości ryb z rodziny kurkowatych (*Triglidae*); żyją na szelfach północnej i południowej półkuli; niektóre mają znaczenie gospodarcze.

¹⁷ *Bodiany* (*Bodianus*) – rodzaj średniej wielkości ryb z rodziny wargaczowatych (*Labridae*); żyją w wodach przybrzeżnych, różnie ubarwione w zależności od wieku i wielkości; hodowane w akwariach.

¹⁸ *Strzelczyk* (pryskacz, *Toxodes jaculatrix*) – ryba z rodziny strzelczykowatych (*Toxotidae*), długości do 20 cm; żyje głównie w słonych, mangrowych ujściach rzek od Zatoki Adeńskiej, poprzez wybrzeża Indii i Azji południowo-wschodniej, po Australię; ryba przypowierzchniowa, poluje w charakterystyczny sposób: strąca owady do wody, wystrzeliwując z pyska strumień wody na odległość kilkudziesięciu centymetrów.

¹⁹ Antoine Alphonse Chassepot (1833-1905) – francuski wynalazca; w 1866 roku skonstruował karabin odtylcowy o dalekim zasięgu z nagwintowaną lufą i zamkiem iglicowym, używany w armii francuskiej w latach 1866-1874; Eliphalet Remington (1793-1861) – amerykański przemysłowiec i wynalazca, założyciel koncernu zbrojeniowego E. Remington and Sons, istniejącego do dziś.

²⁰ *Skorpena* (*Scorpaena scrofa*) – drapieżna ryba morska z rodziny skorpenowatych; długość do 30 cm (rzadko 50 cm); ciało masywne, uzbrojone w kolce – promienie płetwowe połączone z gruczołami jadowymi u ich podstawy; ukłucia bardzo bolesne dla człowieka; występowanie: wschodni Ocean Atlantycki, Morze Śródziemne i Morze Czarne na głębokościach 20-500 m.

²¹ *Żądło demona* (ang. demon stinger, *Inimicus didactylus*) – ryba z rodziny szkaradnicowatych.

²² Chodzi o rybę zwaną kur diabła (*Myoxocephalus scorpius*).

Rankiem dwudziestego czwartego stycznia na 12° 05' szerokości południowej i 94° 33' długości ujrzelśmy koralową wyspę Keeling, porośniętą wspaniałymi okazami palm kokosowych, a po raz pierwszy zbadał ją przez Darwina i kapitana FitzRoya²³. „Nautilus” płynął w małej odległości wzdłuż urwistych wybrzeży tej niezamieszkaney wyspy. Nasze dragi ponownie wyciągnęły liczne okazy polipów i szkarłupni oraz ciekawych skorupiaków z typu mięczaków. Kilka cennych okazów z rodzaju *Delfinula* pomnożyło skarby kapitana Nemo – w tej liczbie rzadka gwiazdecznica, gatunek pasożytniczego polipa, często osiadającego na muszlach.

Wkrótce wyspa Keeling zniknęła za horyzontem, a kurs zmienił się na północny zachód, w stronę cypla Półwyspu Indyjskiego.

– Zbliżamy się do cywilizowanych lądów – powiedział do mnie tego dnia Ned Land. – To zawsze lepsze od tych wysp Papuazji, gdzie częściej można spotkać dzikich niż sarny! Tymczasem na ziemi Hindusów, panie profesorze, są drogi, linie kolei żelaznej, miasta angielskie, francuskie i hinduskie. Nie ujdzie się pięciu mil lądowych, żeby nie spotkać ziomka. Ech! Czy nie jest to stosowna pora, by porzucić naszego kapitana Nemo?

– Nie, Nedzie, nie myśl jeszcze o tym – odpowiedziałem stanowczym tonem. – Pozwólmy się nieść prądom, jak mawiacie wy, marynarze. Sam widzisz, że „Nautilus” zbliża się do lądów zamieszkaneych, że powraca do Europy i do niej nas wiezie. Gdy już wpłyniemy na nasze morza, wtedy zobaczymy, rozsądek nam podpowie, czego mamy spróbować. Zresztą nie sądzę, by kapitan pozwolił nam polować na Wybrzeżu Malabarskim lub Koromandelskim²⁴, tak jak w lasach Nowej Gwinei.

– Panie profesorze, czy nie można się obejść bez jego pozwolenia?

Nie odpowiedziałem Kanadyjczykowi. Nie miałem ochoty się sprzeczać, a zresztą w duchu gorąco pragnąłem wykorzystać do reszty dziwny dar losu, który nas rzucił na pokład „Nautilusa”.

Od czasu jak mineliśmy wyspę Keeling, prędkość naszego statku była coraz mniejsza i poruszaliśmy coraz bardziej kapryśną trasą. Nieraz zapuszczaliśmy się na znaczne głębokości. Kilka razy użyliśmy naszych płatowych sterów głębokościowych, które wewnętrzne dźwignie zdolne były ustawić ukośnie w stosunku do linii wodnej. W ten sposób zeszliśmy na dwa lub trzy kilometry pod powierzchnię wody, ale nigdy jednak nie dotarliśmy do dna Oceanu Indyjskiego, którego nie mogły osiągnąć nawet długie na trzysta tysięcy metrów sondy²⁵. Co do temperatury dolnych warstw wody, termometr niezmiennie wskazywał cztery stopnie powyżej zera²⁶. Zauważyłem jedynie, że w wyższych partiach woda była zawsze zimniejsza na płycznach niż na pełnym morzu.

Dwudziestego piątego stycznia ocean był zupełnie pusty. „Nautilus” spędził cały dzień na powierzchni, swą potężną śrubą rozbijając wodę i wyrzucając ją na dużą wysokość. Jak tu się dziwić, że w takich warunkach brano go za olbrzymiego wieloryba? Ze trzy czwarte tego dnia przesiedziałem na platformie, przypatrując się morzu. Nic nie ukazywało się na widnokręgu. Dopiero późnym popołudniem, około czwartej, zobaczyliśmy dalekomorski parowiec, który płynął szybko na zachód, kursem przeciwnym do naszego. Przez chwilę widać było jego maszty, lecz on nie mógł dostrzec „Nautilusa”, zbyt mało wynurzonego nad powierzchnię wody. Sądzę, że ten parowiec należał do Linii Żeglugowej Indii Wschodnich, utrzymującej komunikację między wyspą Cejlon a Sydney, zatrzymując się w Zatoce Króla Jerzego²⁷ i w Melbourne.

Około piątej po południu, nim nastał ów szybki zmierzch, który w strefach międzyzwrotnikowych łączy dzień z nocą, Conseil i ja podziwialiśmy ciekawe widowisko.

Istnieje piękne zwierzątko, którego spotkanie, zdaniem starożytnych, jest dobrą wróżbą. Arystoteles, Atenajos, Pliniusz i Oppian²⁸ badali jego zwyczaje i w tym względzie wyczerpali całą poetycką fantazję uczonych Grecji i Rzymu. Nazywali je *Nautilus* i *Pompilius*, jednak współczesna nauka nie zatwierdziła tych nazw i dziś mięczak ten znany jest pod nazwą argonauty, czyli żeglarka.

Gdyby ktoś poradził się Conseila, dowiedziałby się od tego zacnego chłopca, że typ mięczaków dzieli się na pięć gromad; że pierwszą z nich jest gromada głowonogów, której reprezentanci są częściowo nadzy,

²³ Robert FitzRoy (1805-1865) – u J. Verne’a: Fitz-Roy; brytyjski hydrograf i meteorolog, wiceadmirał; w latach 1831-1836 kierował wyprawą dookoła świata na statku „Beagle”, w której brał udział Charles Darwin; zorganizował brytyjską regularną służbę meteorologiczną; jeden z prekursorów współczesnej teorii meteorologii synoptycznej.

²⁴ Wybrzeże Malabarskie – część południowo-zachodniego wybrzeża Indii nad Morzem Arabskim, od Goa do przylądka Komoryn; Wybrzeże Koromandelskie – szeroka nizina na Półwyspie Indyjskim nad Zatoką Bengalską.

²⁵ Największą głębokość Oceanu Indyjskiego zmierzono na Głębi Diamantina (ang. Diamantina Deep) i wynosi ona 8047 m.

²⁶ Nowsze badania wykazały, że temperatura wody może spaść do 1° C.

²⁷ Zatoka Króla Jerzego (ang. King George Sound) – u J. Verne’a: Cyfel Króla Jerzego; zatoka, nad którą leży miasto Albany.

²⁸ Oppian z Anazarbos (ok. 181-211/212) – grecki poeta; zesłany na wyspę Melita, został ułaskawiony przez Karakallę, któremu poświęcił dwa poematy dydaktyczne: *O rybołówstwie* i *O polowaniu*.

a częściowo okryci skorupami, i że obejmuje dwie rodziny: dwuskrzelne i czworoskrzelne, różniące się liczbą skrzel; że rodzina dwuskrzelnych obejmuje trzy rodzaje: żeglarki, kalmary i mątwy, a rodzina czworoskrzelnych ma tylko jeden rodzaj – łodzika²⁹. Gdyby, poznawszy tę nomenklaturę, jakiś oporny słuchacz pomylił żeglarkę wyposażoną w przyssawki z łodzikiem, który ma czułki, nie można by było mu tego wybaczyć.

Otóż po powierzchni oceanu płynęła wówczas właśnie cała gromada żeglarków. Naliczyliśmy ich kilka setek. Należały one do gatunku żeglarków gruzełkowatych, właściwych wodom oblewającym Indie.



Te pełne wdzięku mięczaki poruszały się, cofając się za pomocą rurki lokomocyjnej, przez którą wyrzucały wciągniętą w siebie wodę. Z ośmiu ich macek sześć przedłużonych i cienkich płynęło na powierzchni wody, podczas gdy dwie pozostałe, zaokrąglone płetwowato, rozciągały się na wietrze niczym lekkie żagle. Doskonale widziałem ich spiralne, pofałdowane muszle, które Cuvier trafnie porównał do zgrabnej łódki. W istocie były to prawdziwe stateczki, unoszące zwierzęta, które je wytworzyły, a jednak nie były do nich przytwierdzone.

²⁹ Łodziki (*Nautilus*) – jedyny współcześnie rodzaj żyjących od triasu głowonogów czworoskrzelnych; 4-5 gatunków; muszla spiralna, o średnicy ok. 25 cm, podzielona na komory połączone otworem syfonalnym; w ostatniej komorze mieści się ciało łodzika; głowa duża, wyposażona w kurczliwe czułki (ok. 90) bez przyssawek; zamieszkuje Ocean Spokojny, od Półwyspu Malajskiego do Fidżi, na głębokości 200-600 m.

– Argonauta może opuścić swoją skorupę – powiedziałem do Conseila – ale jednak nigdy tego nie robi.
– Zupełnie tak samo jak kapitan Nemo – odpowiedział roztropny chłopiec. – Dlatego zrobiłby lepiej, nazywając swój okręt „Argonauta”.

Przez prawie całą godzinę „Nautilus” płynął pośród tej gromady mięczaków. Potem, nie wiem dlaczego, nagle zdjęła je ogromna trwoga. Jak gdyby na dany sygnał wszystkie żagle się zwinęły, ramiona opadły, ciała się skurczyły, muszle, przewracając się, zmieniły środek ciężkości i cała flotylla zniknęła pod falami. Stało się to w okamgnieniu i nigdy jeszcze okręty eskadry nie manewrowały tak dokładnie zsynchronizowane.

Właśnie w tej chwili zapadła nagle noc i fale, z lekka poruszane wiatrem, spokojnie opływały boki „Nautilusa”.

Nazajutrz, dwudziestego szóstego stycznia, przekroczyliśmy równik na osiemdziesiątym drugim południku i ponownie wpłynęliśmy na półkulę północną.

Podczas tego dnia towarzyszyła nam potężna gromada żarłaczy, tworząc prawdziwy orszak. W tamtejszych morzach roi się wprost od tych groźnych zwierząt, więc z tego powodu wody te są bardzo niebezpieczne. Z owych żarłaczy jedne, rogatki australijskie³⁰, z brunatnymi grzbietami i białawymi brzuchami, uzbrojone były w jedenaście rzędów zębów; drugie, „żarłaczce oczkowate”, miały na szyi czarne plamy otoczone białym kółkiem, które czyniło je podobnymi do oczu; wreszcie inne, brunatnożółte rekinki płamiste³¹, miały zaokrąglone pyski obsiane czarnymi cętkami. Często te potężne zwierzęta rzucały się ku szybom salonu z dość niepokojącą gwałtownością. Ned nie posiadał się wówczas ze złości. Chciał wypłynąć na powierzchnię wód i harpunem godzić w te potwory, zwłaszcza w mustele siwe³² z paszczą uzbrojoną w zęby rozłożone jak mozaika, lub w inne, wielkie rekiny tygrysy, długie na pięć metrów, które w jakiś niewytłumaczalny sposób go prowokowały. Wkrótce jednak „Nautilus” znacznie zwiększył prędkość i z łatwością zostawił w tyle nawet najszybsze z tych rekinów.

Dwudziestego siódmego stycznia u – co za okropny widok! – pływające po powierzchni morza ludzkie trupy. Byli to zmarli mieszkańcy hinduskich miast, których Ganges unosił aż na otwarty ocean. Sępy, jedyni grabarze tego kraju, nie miały jeszcze czasu ich pożreć. Nie brakło jednak rekinów do pomocy w tej żalobnej posłudze.

Około siódmej wieczorem „Nautilus”, na wpół zanurzony, płynął po wodzie koloru mleka. Cały ocean, jak daleko sięgnąć wzrokiem, wydawał się biały. Czy zjawisko to wywołane było poświatą Księżycy? Nie, gdyż był on od dwóch dni w nowiu i niknął jeszcze za widnokregiem w promieniach słońca. Całe niebo, mimo że rozświeślał je gwiazdny blask, wydawało się czarne i silnie kontrastowało z kolorem wody.

Conseil zupełnie nie mógł uwierzyć własnym oczom i dopytywał mnie o przyczyny tego osobliwego zjawiska. Na szczęście potrafiłem mu odpowiedzieć.

– Morzem mlecznym – rzekłem – nazywana jest rozległa przestrzeń białej wody, często widywana przy brzegach wyspy Amboine³³ i w tych okolicach.

– Jednak – odrzekł Conseil – czy nie mógłby mi pan wyjaśnić, co wywołuje to zjawisko? Przecież woda, jak sądzę, nie zamieniła się w mleko!

– Nie, mój chłopcze, nie zamieniła się. Tę zdumiewającą cię biel wywołuje niezliczone mnóstwo wymoczków, które można porównać do robaczków świętojańskich, galaretowatych, bezbarwnych, nie grubszych niż włos i nie dłuższych niż piąta część milimetra. Niektóre z tych żyjątek łączą się ze sobą na przestrzeni wielu lig.

Wielu lig! – wykrzyknął zdziwiony Conseil.

– Tak, mój chłopcze, i nawet nie próbuj policzyć tych wymoczków! Z pewnością ci się to nie uda, bo wiem, jeśli się nie mylę, byli już żeglarze, którzy płynęli po tym mlecznym morzu przez ponad czterdzieści mil morskich.

³⁰ Rogatka australijska (*Heterodontus portusjacksoni*) – gatunek rekina z rodziny rogatkowatych; ubarwienie brunatnopsiaskowe, długość do 1,6 m; zamieszkuje przybrzeżne wody Australii.

³¹ Rekinek płamisty (rekiniek panterka, *Scyliorhinus stellaris*) – gatunek ryby z rodziny rekinkowatych (*Scyliorhinidae*); masywna, zaokrąglona głowa, ciało wydłużone, dorasta do 170 cm, zamieszkuje wody północnego Atlantyku.

³² Mustel siwy (siwosz, *Mustelus mustelus*) – gatunek ryby z rodziny mustelowatych (*Triakidae*); ciało wydłużone, bardzo smukłe, z długim, spiczastym pyskiem; dorasta do 2 m; zasiedla wody przybrzeżne, nad piaszczystym i mulistym dnem, na głębokości 5-100 m wschodniego Atlantyku od Wysp Brytyjskich do północnej Afryki i Morza Śródziemnego.

³³ Amboine – dawna nazwa wyspy Ambon położonej w archipelagu Moluki, części Archipelagu Malajskiego.



– Nie wiem, czy Conseil wziął pod uwagę moją sugestię, ale wydawało się, że pogrążył się w głębokich rozważaniach, prawdopodobnie usiłując obliczyć, ile piątych części milimetra mieści się na powierzchni czterdziestu mil kwadratowych. Co do mnie, z ciekawością przypatrywałem się zjawisku. Przez kilka godzin „Nautilus” pruł swoją ostrogą białe bałwany i jak zauważyłem, bez szelestu ślizgał się po tej mydlanej wodzie, jak gdyby płynął w pienistych wirach, które tworzyły ścierające się w zatokach przeciwne prądy.

Okolo północy morze przybrało nagle z powrotem zwyczajną barwę, ale za nami, aż po krańce widnokręgu, niebo, odbijając biel bałwanów, zdawało się długo jeszcze zachowywać świetlane barwy zorzy polarnej.



Rozdział II

Nowa propozycja kapitana Nemo

Dwudziestego ósmego stycznia w południe „Nautilus” wypłynął na powierzchnię, na 9° 4’ szerokości północnej; osiem mil morskich na zachód od niego widać było ziemię. Przypatrywałem się przede wszystkim malowniczym skupiskom gór o bardzo dziwnych kształtach, których wierzchołki musiały sięgać nawet dwóch tysięcy stóp. Po dokonaniu pomiarów zszedłem do salonu i kiedy nasze położenie naniesione zostało na mapę, dowiedziałem się, że mamy przed sobą wyspę Cejlon, ową perłę zwisającą z dolnego płata ucha, które przypomina Półwysep Indyjski.

Poszedłem do biblioteki, aby poszukać książek traktujących o tej wyspie, jednej z najurodzajniejszych na naszej kuli ziemskiej. Jakoż zaraz znalazłem jednotomowe dzieło szanownego H.C. Sirra, zatytułowane *Ceylon and the Cingalese*³⁴. Wróciwszy do salonu, zanotowałem najpierw położenie geograficzne wyspy, którą starożytni obdarzyli tyloma różnymi nazwami. Cejlon leży między 5° 55’ a 9° 49’ szerokości północnej i między 79° 42’ i 82° 4’ długości na wschód od południka Greenwich. Długość wyspy wynosi dwieście siedemdziesiąt pięć mil, największa szerokość – sto pięćdziesiąt mil. W obwodzie liczy ona dziewięćset mil, a jej powierzchnia wynosi dwadzieścia cztery tysiące czterysta czterdzieści osiem tysięcy mil kwadratowych³⁵, to znaczy jest nieco mniejsza od Irlandii.

W tym momencie ukazał się kapitan Nemo wraz ze swym zastępcą.

Kapitan rzucił okiem na mapę i zwracając się do mnie, powiedział:

– Wyspa Cejlon jest ziemią słynącą z połowów pereł. Czy zechciałby pan, panie Aronnax, zwiedzić jedno z miejsc połowu?

– Oczywiście, panie kapitanie.

– Dobrze. Nie będzie to trudne, chociaż jeśli ujrzymy same łowiska, to nie zobaczymy tam poławiaczy pereł. Tegoroczny sezon połowów jeszcze się nie rozpoczął. Ale to nieważne. Każę wpłynąć do zatoki Mannar³⁶, dokąd dotrzemy jeszcze tej nocy.

Kapitan powiedział kilka słów oficerowi, który natychmiast wyszedł. Wkrótce okręt zanurzył się w swoim płynnym żywiole, a po chwili manometr wskazał głębokość trzydziestu stóp.

Mając mapę przed oczami, poszukałem na mapie owej zatoki Mannar. Znalazłem ją na dziewiątym równoleżniku, na północno-zachodnim brzegu Cejlonu. Tworzyła ją wyciągnięta linia wysepki Mannar. Żeby się tam dostać, należało opłynąć cały zachodni brzeg Cejlonu.

– Panie profesorze – odezwał się wtedy do mnie kapitan Nemo – pereły poławia się w Zatoce Bengalskiej, na Oceanie Indyjskim, w morzach Chin i Japonii, w morzach Ameryki Południowej, w Zatoce Panamskiej i w Zatoce Kalifornijskiej. Jednak najpiękniejsze pereły znajduje się właśnie w pobliżu wybrzeży Cejlonu. Niewątpliwie przybędziemy tam trochę za wcześnie. Poławiacze w zatoce Mannar pojawiają się dopiero w marcu i tam przez trzydzieści dni trzysta ich statków zajmuje się tą zyskowną eksploatacją skarbów morza. Na każdym statku znajduje się dziesięciu wiosłarzy i dziesięciu poławiaczy. Ci ostatni, podzieleni na dwie grupy, zanurzają się kolejno i spuszczaają się na dwanaście metrów w głąb morza, używając ciężkiego kamienia, który chwytają nogami i który przywiązany jest liną do statku.

– Tak więc – powiedziałem – nadal jeszcze używają tego pierwotnego sposobu?

– Nadal – potwierdził kapitan Nemo – chociaż miejsce tych połowów należy do narodu najbardziej uprzemysłowionego na kuli ziemskiej, czyli do Anglików, a to na mocy traktatu zawartego w 1802 roku w Amiens³⁷.

– Wydaje mi się – odrzekłem – że skafandry, których używa pan do nurkowania, wyświadczałyby wielkie usługi przy tego typu operacjach.

³⁴ Charles Henry Sirr (1807-1872) – wicekonsul angielski w Hongkongu, autor książek o Cejlonie i Chinach; *Ceylon and the Cingalese* (ang.) – *Cejlon i Cejlończycy*.

³⁵ Dane liczbowe wyrażone w milach angielskich (1609 m).

³⁶ Mannar – u J. Verne’a: Manaar.

³⁷ Traktat w Amiens – traktat między Francją a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii zawarty 25 marca 1802 roku, w wyniku którego Francja odzyskała kilka kolonii; Wielka Brytania uzyskała Cejlon (kosztem Republiki Batawskiej), Trynidad (kosztem Hiszpanii), miała zwrócić Maltę zakonowi joannitów; Francja zrzekała się praw do Egiptu i zobowiązywała się wycofać z Państwa Kościelnego i Królestwa Neapolu.

– Zapewne, gdyż ci biedni poławiacze nie mogą długo zostawać pod wodą. Wprawdzie Anglik Percival³⁸ twierdzi, że podczas swej podróży na Cejlon spotkał pewnego Kafra³⁹, który całe pięć minut nie wypływał na powierzchnię wody, ale fakt ten wydaje mi się mało wiarygodny. Wiem, że zdarzają się tak wytrzymali nurkowie, którzy utrzymują się pod wodą przez pięćdziesiąt siedem sekund, a już do bardzo wprawnych należą tacy, którzy potrafią przedłużyć ten czas do osiemdziesięciu siedmiu sekund⁴⁰. Są to jednak wyjątki dość rzadkie i ci nieszczęśnicy, wróciwszy na pokład statku, nosem i uszami puszczają wodę zafarbowaną krwią. Myślę, że średni czas, jaki poławiacze mogą przebywać pod wodą, wynosi trzydzieści sekund, podczas których, jak umieją najszybciej, zbierają do małej siatki przywiązanej u pasa muszle perłowe oderwane od skał. Na ogół poławiacze pereł nie żyją długo. Wzrok im słabnie, oczy ropieją, ciało pokrywa się ranami, a zdarza się także, iż w głębi morza zostają dotknięci apopleksją.

– W istocie – odpowiedziałem – smutny to zawód, służący tylko do zadowolenia czyichś kaprysów. Lecz proszę powiedzieć, kapitanie, jaką ilość ostryg może w ciągu dnia wyłowić jeden statek?

– Od około czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy. Powiadają nawet, że w roku 1814, gdy rząd angielski zarządził połów na własny rachunek, jego nurkowie w ciągu dwudziestu dni zebrali siedemdziesiąt sześć milionów ostryg.

– Czy przynajmniej poławiacze ci są należycie wynagradzani? – spytałem.

– Bardzo nędznie, panie profesorze. W Panamie zarabiają zaledwie dolara na tydzień. Najczęściej dostają jednego sou⁴¹ za ostrygę zawierającą perłę, a ileż to wydobywają z morza takich, które ich nie zawierają!

– Jeden sou dla biedaków, którzy wzbogacają swych panów! Ależ to haniebne!

– Tak więc, panie profesorze – mówił kapitan Nemo, nie zważając na moje słowa – pańscy towarzysze i pan zwiedzicie ławicę Mannar, a jeśli przypadkiem znajdzie się tam już jaki przedwczesny poławiacz, to przypatrzmy się jego pracy.

– Zgoda, kapitanie.

– A przy okazji, panie profesorze... Czy nie obawia się pan rekinów?

– Rekinów?! – zawołałem.

Pytanie to wydawało mi się co najmniej niewłaściwe.

– A więc? – powtórzył kapitan Nemo.

– Przyznam się, kapitanie, że nie jestem za bardzo oswojony z tymi rybami.

– Tymczasem my wszyscy zdążyliśmy już do nich przywyknąć – odparł kapitan Nemo. – Z czasem i pan się do nich przyzwyczai. Zresztą będziemy uzbrojeni i być może po drodze znajdziemy sposobność, by upolować jakiegoś żarłacza. To bardzo interesujące polowanie. A więc do zobaczenia jutro o świcie, panie profesorze!

Rzekłszy to swobodnym tonem, kapitan opuścił salon.

Gdyby zaproponowano ci, czytelniku, polowanie na niedźwiedzia w górach Szwajcarii, może byś odpowiedział: „Wspaniale! Jutro zapolujemy na niedźwiedzia”. Gdyby cię zaproszono na polowanie na lwa na płaskowyżach Atlasu⁴² lub na tygrysa w indyjskich dżunglach, wtedy również może byś powiedział: „Świetnie! Będziemy polowali na lwa lub tygrysa!”. Jeśliby jednak zaproszono cię na polowanie na rekina w jego naturalnym żywiole, prawdopodobnie poprosiłbyś o chwilę czasu do namysłu, zanim przyjąłbyś to zaproszenie.

Co do mnie, przesunąłem ręką po czole, na którym pokazały się – niby perełki – krople zimnego potu.

– Zastanówmy się – powiedziałem do siebie – mamy czas do namysłu. Polować na wydry w lasach podmorskich, jak już to uczyniliśmy w lasach wyspy Crespo, to jeszcze ujdzie, ale włóczyć się po głębinach mórz, gdy się ma pewność spotkania żarłacza, to zupełnie inna sprawa! Wiem wprawdzie, że w pewnych krajach, a mianowicie na Wyspach Andamańskich, krajowcy nie wahają się zaatakować rekina, mając sztylet w jednej, a pętlę w drugiej ręce. Ale wiem także, iż ci junacy najczęściej nie wracają żywi z walki z tymi strasznymi zwierzętami! Zresztą nie jestem dzikim, a choćbym nawet nim był, to chyba lekkie wahanie nie byłoby tu czymś niestosownym.

³⁸ Robert Percival (1765-1827) – u J. Verne’a: Perceval; autor *An Account of Ceylon, with the Journal of an Embassy to the Court of Candy* (1803).

³⁹ *Kafrowie* – nazwa ludów Bantu zamieszkujących południową i wschodnią część Afryki, nadana im przez Arabów, rozpowszechniona w zachodniej literaturze i historiografii od czasów wojen kolonialnych prowadzonych przez Burów i Anglików z ludami Zulu-Kosa (XVIII-XIX w.) na terytorium dzisiejszej RPA.

⁴⁰ Te wartości wydają się dość mocno zaniżone.

⁴¹ *Sou* (sol) – zdawkowa moneta francuska, 1/20 franka, odpowiadająca ówczesnym polskiemu 3 groszom.

⁴² *Atlas* – pasmo górskie w Afryce Północnej, biegnące wzdłuż południowego wybrzeża Morza Śródziemnego od Atlantyku w Maroku do zatoki Gabès w Tunezji, długość ok. 2000 km.

Siedziałem tak, ciągle rozmyślając o rekinach, wyobrażając sobie ich ogromne szczęki uzbrojone w liczne rzędy zębów, zdolne przeciąć człowieka na pół jak nitkę. Czulem już charakterystyczny ból wokół krzyża. Poza tym nie mogłem strawić bezceremonialności, z jaką kapitan uczynił to nieszczęsne zaproszenie! Można by pomyśleć, że chodziło o osaczenie w lesie jakiego niewinnego lisa!

„Dobrze! – pomyślałem. – Conseil za nic w świecie nie będzie chciał iść na takie polowanie, a to uwolni mnie od towarzyszenia kapitanowi”.

Co do Neda Landa, przyznaję, że mniej byłem pewny jego roztropności. Niebezpieczeństwo, choćby największe, zawsze miało powab dla tej wojowniczej natury.

Zabrałem się znowu do czytania książki Sirra, lecz nie mogłem się skupić. Machinalnie tylko przewracałem stronicę. Spomiędzy linijek ciągle wylały się szeroko otwarte szczęki rekinów.

W tym momencie do salonu weszli Conseil z Nedem, obaj spokojni, a nawet z wesołymi minami. Jeszcze nie wiedzieli, co ich czeka.

– Doprawdy, panie profesorze – powiedział Ned Land – ten pański kapitan, niech go diabli porwą!, zrobił nam przed chwilą bardzo uprzejmą propozycję.

– Ach, więc już wiecie...? – rzekłem.

– Z przeproszeniem pana profesora – odparł Conseil – dowódca „Nautilusa” zaprosił nas na jutro na zwiedzanie razem z panem profesorem wspaniałych cejlońskich ławic perłowych. Uczynił to w bardzo uprzejmych słowach i zachował się jak prawdziwy dżentelmen.

– I nic więcej wam nie powiedział?

– Nic, panie Aronnax – odparł Kanadyjczyk. – Może jeszcze to, że już mówił panu o tej małej przechadzce.

– Rzeczywiście – powiedziałem. – Czy jednak nie podał żadnych szczegółów o...?

– Nie wspominał, panie przyrodniku. Oczywiście będzie nam pan towarzyszył, prawda?

– Ja... Ależ naturalnie! Jak widzę, nabiera pan ochoty do tych spacerów, mistrzu Land.

– Ma się rozumieć! To bardzo ciekawe, nadzwyczajnie ciekawe.

– Prawdopodobnie także niebezpieczne! – dodałem tonem przestrogi.

– Niebezpieczne! Zwyczajna przechadzka po ławicy ostryg! – odpowiedział Ned Land.

Kapitan Nemo stanowczo nie uznał za stosowne zasilać w umysłach moich towarzyszy jakiegokolwiek wzmianki o rekinach. Patrzyłem na nich niespokojnym wzrokiem, jakby już brakowało im jednej czy więcej części ciała. Czy powinienem ich ostrzec? Niewątpliwie tak, ale zupełnie nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

– Panie profesorze – zwrócił się do mnie Conseil – czy nie zechciałby pan przedstawić nieco szczegółów odnośnie do poławiania pereł?

– Czy o samym połowie – spytałem – czy też o niebezpiecznych przygodach, które...?

– O poławianiu – odpowiedział Kanadyjczyk. – Dobrze jest wiedzieć coś o okolicy, po której ma się wędrować.

– Zgoda. Siadajcie zatem, przyjaciele, a ja wam przekażę to, czego sam nauczyłem się przed chwilą od Anglika Sirra!

Ned Land i Conseil zasiedli na kanapie i natychmiast Kanadyjczyk zagadnął:

– Panie profesorze, co to takiego ta perła?

– Mój dzielny Nedzie – odpowiedziałem – dla poety perła jest łzą morza; dla ludów Wschodu jest zakrzepłą kroplą rosy; dla elegantek jest klejnotem owalnego kształtu i o szklistym połysku, z macicy perłowej, który noszą na palcach, na szyi lub w uszach; dla chemika jest mieszaniną fosforanu i węgla wapnia z odrobiną pewnej galaretowatej masy, czyli konchioliny⁴³. W końcu dla przyrodników jest to tylko chorobliwa wydzielina organu, produkującego macicę perłową u niektórych małży dwuskorupowych.

– Typ mięczaków – wtrącił Conseil – podtyp muszlowców, gromada małży⁴⁴.

– Dokładnie, mój uczony Conseil. Otóż pomiędzy tymi skorupiakami perły mogą wytwarzać uchowce tęczowe, turbany, tridakny, pinny – jednym słowem wszystkie te, które wydzielają macicę perłową, to znaczy tę substancję niebieską, niebieskawą, fioletową lub białą, która wyściela wnętrze ich skorupiek.

– A omulki także? – spytał Kanadyjczyk.

– Tak! Omulki z niektórych wód Szkocji, Walii, Irlandii, Saksonii, Czech i Francji.

⁴³ *Konchiolina* (C32H48N2O11) – substancja organiczna tworząca zewnętrzną warstwę ochronną muszli mięczaków; razem z aragonitem (węgiel wapnia), jest też składnikiem pereł; nierozpuszczalna w wodzie, alkoholu i eterze.

⁴⁴ J. Verne używa tu nazw francuskich ze starej systematyki zwierząt: muszlowce nazywa *Acephale* (bezglowe), małże – *Testacés* (okryte muszlami).

– Wyśmienicie! – rzekł Ned. – Będę teraz baczniej zwracał na nie uwagę.

– Jednak – mówiłem dalej – najdoskonalszym mięczakiem wytwarzającym perłę jest ostryga perlorodna *Meleagrina margaritifera*, wartościowa *pintadine*⁴⁵. Perła to skupisko masy, z której formuje się mała kulka. Albo przylega ona do skorupki małża, albo wpija się w ciało zwierzęcia. Do skorupki perła się przyczepia, a do ciała nie. Jednak zawsze załączkiem jest jakieś twarde ciało. Jest to albo niezapłodnione jajeczko, albo ziarnko piasku, dookoła których zbiera się masa perłowa. Narasta przez kilka lat, bardzo powoli. Warstwa nakłada się na warstwę koncentrycznie.

– A czy w jednej ostrzydze można znaleźć kilka pereł? – spytał Conseil.

– Tak, mój chłopcze. Są takie perłopławy, które tworzą prawdziwą szkatułkę. Przytacza się nawet przykład ostrzygi, która miała, w co jednak pozwalam się wątpić, przeszło sto pięćdziesiąt rekinów.

– Sto pięćdziesiąt rekinów! – wykrzyknął Ned Land.

– Powiedziałem „rekinów”? – spytałem zmieszany. – Chciałem powiedzieć „sto pięćdziesiąt pereł”. Słowo „rekiny” nie miało tu żadnego sensu.

– To prawda – rzekł Conseil. – A teraz mój pan raczy nam objaśnić, w jaki sposób wydobywa się te pereły?

– Można postępować na różne sposoby. Często, gdy pereły silnie przywierają do skorupki, poławiacze odrywają je szczypcami. Zazwyczaj jednak rozkłada się perłopławy na leżących na brzegu morza matach wyplatanych z traw morskich. Tym sposobem mięczaki umierają na wolnym powietrzu, a po dziesięciu dniach zaczynają gnić. Wtedy zanurza się je w wielkich zbiornikach z wodą morską, a potem otwiera się je i myje. Od tego momentu rozpoczyna się podwójna praca wyrzynających pereły. Najpierw oddzielają warstwę masy perłowej, zwanej w handlu srebrzą, mieszką białą lub mieszką czarną, i sprzedawanej w skrzyniach mogących pomieścić od stu dwudziestu pięciu do stu pięćdziesięciu kilogramów. Następnie usuwają miąższ ostrzygi, gotują go i cedzą przez sito po to, by wydobyć najmniejsze nawet perełki.

– Czy cena pereł zależy od ich wielkości? – spytał Conseil.

– Nie tylko od wielkości – odpowiedziałem – ale także od kształtu, „wody”, czyli barwy, i wreszcie od „blasku”, który daje tym większą cenę, im bardziej jest mieniący się i różnobarwny, co czyni je tak zachwycającymi dla oka. Najpiękniejsze pereły zwie się „dziewiczymi” lub „doskonałymi”. Tworzą się one samoistnie w tkance mięczaka; są białe, często nieprzezroczyste, ale czasami z prześwitującym opalowym blaskiem. Zazwyczaj mają formę kulistą lub gruszkowatą. Jeśli są kuliste, ozdabiają bransolety, jeśli gruszkowate – używa się ich do wisiorków. Takie są najcenniejsze i sprzedaje się je na sztuki. Inne pereły, przylegające do skorupki ostrzygi i przez to bardziej nieforemne, sprzedaje się na wagę. W końcu, są małe perełki należące do ostatnich gatunków, znane pod nazwą nasionek. Sprzedaje się je na miarę i służą głównie do haftowania ornatów oraz kap liturgicznych.

– Ależ ta praca, polegająca na rozróżnianiu pereł według wielkości musi być mozolna i zajmować dużo czasu – zauważył Kanadyjczyk.

– Nie, mój przyjacielu. Dokonuje się jej za pomocą jedenastu sit albo rzeszot z dziurkami różnej wielkości. Pereły pozostające w przetaku mającym od dwudziestu do osiemdziesięciu dziurek są pierwszorzędne. Te zaś, które nie przechodzą przez sito mające od stu do osiemuset dziurek, są drugorzędne. W końcu te, do których używa się przetaków z dziewięciuset do tysiąca otworków, stanowią nasionka, czyli drobne perełki.

– Bardzo przemysłny sposób – rzekł Conseil – i jak widzę, podział oraz klasyfikacja pereł odbywa się mechanicznie. A czy może nam pan powiedzieć, jaki dochód przynosi eksploatacja ławic ostrzyg perlorodnych?

– Według informacji zawartych w książce pana Sirra – odpowiedziałem – prawo połowu pereł na wodach Cejlonu wydzierżawione zostało za trzy miliony rekinów rocznie.

– Franków! – poprawił mnie Conseil.

– Oczywiście, że franków! Trzy miliony franków – powtórzyłem. – Sądzę jednak, że łowiska nie przynoszą już takich dochodów, jakie przynosiły wcześniej. Podobnie rzecz się ma z wodami amerykańskimi, za panowania Karola V⁴⁶ przynoszącymi cztery miliony franków dochodu, który teraz zmniejszył się do dwóch trzecich tamtej kwoty. W sumie można szacować, że eksploatacja pereł daje rocznie około dziewięciu milionów franków.

⁴⁵ *Ostryga perlorodna* (*Meleagrina margaritifera*, obecna nazwa: perłopław perlorodny, *Pinctada margaritifera*) – gatunek mięczaka z rzędu nierównomięśniowych; 20-25 cm długości; powszechny w rejonie Indo-Pacyfiku w obrębie tropikalnych raf koralowych; *pintadine* – francuska nazwa oboczna ostrzygi perlorodnej.

⁴⁶ *Karol V* (1500-1558) – cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego w latach 1519-1556, z dynastii Habsburgów, król Hiszpanii w latach 1516-1556 jako Karol I Hiszpański; najstarszy syn Filipa I (syna Maksymiliana I i Marii, księżnej Burgundii) i Joanny Szalonej (córką Ferdynanda II Aragońskiego i Izabeli I Kastylijskiej).

- Czy nie było jakichś sławnych, nadzwyczaj wysoko wycenionych pereł? – spytał Conseil.
- Owszem, były, mój chłopcze. Powiadają, że Cezar darował Serwilli⁴⁷ perłę wycenianą na sto dwadzieścia tysięcy franków.
- A ja słyszałem nawet – wtrącił Kanadyjczyk – że pewna starożytna dama piła perły rozpuszczone w occie.
- Kleopatra⁴⁸ – objaśnił Conseil.
- To musiało okropnie smakować – zauważył Ned Land.
- Obrzydliwie, przyjacielu Nedzie – odpowiedział Conseil – ale kieliszek octu kosztujący półtora miliona franków to zawsze piękna cena!
- Żałuję, że nie ożeniłem się z tą bogatą damą – rzekł Kanadyjczyk, machając ręką dość niebezpiecznie dla swoich sąsiadów.
- Ned Land mężem Kleopatry! – prychnął Conseil.
- A cóż ty myślisz? Już, już miałem się ożenić i nie moja to wina, że małżeństwo nie doszło do skutku – poważnie odpowiedział Kanadyjczyk. – Kupiłem już naszyjnik z pereł dla Kat Tender, mojej narzeczonej, która jednak wyszła za innego. Otóż ten naszyjnik kosztował tylko półtora dolara, a przecież, niech mi pan profesor wierzy, perły te nie przecisnęłyby się przez sito o dwudziestu dziurkach.
- Mój pocziwy Nedzie – odpowiedziałem, śmiejąc się – to były perły sztuczne, zwykłe szklane kulki napełnione wewnątrz olejkim ze Wschodu.
- Ejże! – odrzekł Kanadyjczyk. – Taki olejek musi drogo kosztować!
- Tyle co nic. Jest to po prostu srebrzysta masa łuski białej uklejki, zebrana z wody i przechowywana w amoniaku. Nie ma ona żadnej wartości.
- Rozumiem! Dlatego zapewne Kat Tender wyszła za innego – odpowiedział filozoficznie mistrz Land.
- Wracając jednak do wysokiej wartości pereł – odezwałem się znowu – wątpię, czy kiedykolwiek jakiś monarcha posiadał cenniejszą od tej, którą ma kapitan Nemo.
- Czy tej? – spytał Conseil, wskazując na wspaniałą klejnot zamkniętą w oszklonej witrynie.
- Właśnie tej, i nie pomyłę się, oceniając jej wartość na dwa miliony...
- Franków! – pośpiesznie dodał Conseil.
- Tak – potwierdziłem. – Dwa miliony franków, a jednak kapitana nic ona nie kosztowała. Po prostu poszedł i ją wziął.
- Ejże! – zawołał Ned Land. – A kto powiedział że jutro, podczas naszej przechadzki, nie napotkamy jej podobnej?!
- Ba! – westchnął Conseil.
- Dlaczego by nie?
- Do czego przydałyby nam się te miliony na pokładzie „Nautilusa”?
- Na pokładzie do niczego – odpowiedział harpunnik – ale gdzie indziej...
- Och, gdzie indziej! – rzekł Conseil, kiwając głową.
- Faktycznie – wtrąciłem – Ned Land ma rację. Jeśli kiedykolwiek zawieziemy do Europy lub do Ameryki perłę wartą kilka milionów, to uczyni naszą historię bardziej autentyczną i podniesie cenę opowieści o naszych przygodach.
- Tak też to widzę – rzekł Kanadyjczyk.
- Jednak – powiedział Conseil, który wiecznie wracał do dydaktycznej strony rozmowy. – Czy takie połowy pereł nie są niebezpieczne?
- Nie – odpowiedziałem żywo – zwłaszcza jeśli się przedsięwzięcie pewne środki ostrożności.
- A czego można się obawiać w tym rzemiośle? – spytał Ned. – Połknięcia kilku łyków wody morskiej?
- Jest tak, jak mówisz, Nedzie. A propos – dodałem, naśladowując swobodny ton kapitana Nemo – czy boisz się rekinów, dzielny Nedzie?
- Ja, z zawodu harpunnik?! – zdziwił się Kanadyjczyk. – Moja praca pozwala drwić sobie z nich!

⁴⁷ Cezar (Gajusz Juliusz Cezar, 100-44 p.n.e.) – rzymski wódz i polityk, twórca Cesarstwa Rzymskiego, zamordowany; *Serwillia* (*Sewilia Caepionis*) – córka Kwintusa Serwiliusza i Liwii Druzy, przyrodnia siostra Marka Porcjusza Katona, matka Brutusa, jednego z zabójców Cezara; wieloletnia kochanka Cezara.

⁴⁸ *Kleopatra* VII (69-30 p.n.e.) – władczyni z dynastii Ptolomeuszów, ostatnia królowa starożytnego Egiptu od 51 roku p.n.e., córka Ptolemeusza XII; słynna z urody, inteligencji i wykształcenia; pozbawiona władzy w 47 roku p.n.e., odzyskała tron dzięki pomocy Cezara, z którym się związała; po jego śmierci poślubiła Marka Antoniusza; z jego pomocą usiłowała stworzyć potężne państwo hellenistyczne, po klęsce (31 p.n.e.) pod Akcjum popełniła samobójstwo.

– Ależ mój drogi – dodałem – tu nie chodzi o łowienie ich na krętlik⁴⁹, o wyciąganie na pokład, odcinanie siekierą ogona, rozplątanie brzucha, wyciągnięcie serca i wyrzucenie go do morza!

– A zatem chodzi o...?

– Tak, dokładnie!

– W wodzie?

– Właśnie, w wodzie.

– Na honor, a od czego jest dobry harpun? Trzeba panu wiedzieć, że te rekiny to są niezbyt dobrze zbudowane bydlęta. Żeby pana capnąć, muszą się obrócić na grzbiet, a w tym czasie...

Ned Land miał osobliwy sposób wymawiania wyrazu „capnąć”, taki, że po plecach przebiegł mi zimny dreszcz.

– No dobrze. A ty, Conseil, co myślisz o tych żarłaczach?

– Ja? – odrzekł Conseil. – Ja otwarcie panu powiem, co myślę.

„Nareszcie” – pomyślałem.

– Jeśli pan profesor zamierza walczyć z rekinami – rzekł Conseil – nie widzę powodu, dla którego jego wierny sługa nie miałby zrobić tego samego!



⁴⁹ *Krętlik* – element zestawu wędkarskiego zapobiegający skręcaniu się żyłki, łańcucha czy liny; tu: rodzaj haka kręcącego się na końcu łańcucha, używany przy łowieniu rekinów.

Rozdział III

Perła warta dziesięć milionów

Nadeszła noc. Udałem się na spoczynek, ale spałem niezbyt dobrze. Główną rolę w moich snach odgrywały rekiny i wydawało mi się, że zarazem trafna i nietrafna jest etymologia, według której wyraz „rekin” pochodzi od łacińskiego *requiem*⁵⁰.

Nazajutrz o czwartej rano obudził mnie steward, którego kapitan Nemo przydzielił do moich usług. Czym prędzej wstałem, ubrałem się i poszedłem do salonu.

Kapitan Nemo już mnie tam oczekiwał.

– Panie Aronnax, czy jest pan gotów do drogi? – zapytał

– Jestem gotowy.

– Wobec tego proszę ze mną.

– A moi towarzysze, kapitanie?

– Zostali uprzedzeni i czekają na nas.

– Nie włożymy skafandrów? – zapytałem.

– Jeszcze nie teraz. Nie pozwoliłem „Nautilusowi” zbliżyć się do wybrzeża, jesteśmy więc dość daleko od ławicy Mannar. Kazałem jednak przygotować łódź, która nas zawiezie na miejsce i tym sposobem oszczędzi nam dość długiej wędrówki. Nasze stroje nurków są w tej łodzi. Włożymy je w chwili, gdy się rozpocznie podmorska wycieczka.

Kapitan Nemo zaprowadził mnie do centralnych schodów, wiodących na platformę. Tu zastałem już Neda i Conseila, zachwyconych myślą o czekającej ich „przyjemnej rozrywce”. Pięciu marynarzy z „Nautilusa”, z wiosłami w ręku, oczekiwało nas w łodzi przycumowanej linką do burty statku.



⁵⁰ *Requiem* (łac.) – msza żałobna, a także towarzyszący jej utwór muzyczny.

Noc była jeszcze dość ciemna. Gęste chmury okrywały niebo, na którym ledwie można było dostrzec kilka gwiazd. Zwróciłem wzrok w stronę lądu, tam jednak zobaczyłem tylko mgliste zarysy linii, utworzonej z trzech czwartych części widnokregu ciągnącej się z południowego zachodu na północny zachód. „Nautilus”, który nocą opłynął zachodnie wybrzeże Cejlonu, znajdował się teraz na zachód od zatoki albo raczej cieśniny utworzonej przez ten ląd i wyspę Mannar. Tu pod ciemnymi wodami rozciągała się ławica ostryg perłorodnych, niewyczerpane pole perłowe, mające przeszło dwadzieścia mil morskich długości.

Kapitan Nemo, Conseil, Ned i ja usiedliśmy w tyle łodzi. Marynarz sterujący łodzią stał z przodu, a jego czterech towarzysze wspierali się na wiosłach. Odwiązano linkę i odpłynęliśmy od „Nautilusa”.

Łódź skierowała się na południe. Wiosłarze się nie spieszyli. Zauważyłem, że ich wiosła, głęboko zanurzone w wodzie, uderzały regularnie co dziesięć sekund, według metody ogólnie przyjętej w marynarce wojennej. Podczas gdy łódź płynęła swoim torem, rozpryskujące się kropelki wody padające na czarne bałwany morza podobne były do roztopionego ołowiu. Niewielkie fale przybyszające od strony otwartego oceanu łagodnie kołysały na boki łodzią, a niektóre rozbijały się lekko o jej dziób.

Siedzieliśmy w milczeniu. O czym myślał kapitan Nemo? Być może o tej ziemi, do której teraz zbliżaliśmy się, która wydawała mu się zbyt bliska, w przeciwieństwie do Kanadyjczyka, dla którego leżała zbyt daleko. Co do Conseila, ten był zwyczajnie zaciekawiony.

Około wpół do szóstej pierwszy brzask na widnokregu wyraźniej oznaczył wyższą linię wybrzeży. Dość równa i płaska na wschodzie, podnosiła się nieco ku południu. Pięć mil morskich oddzielało nas jeszcze od brzegów, które, miesząc się z wodami, ginęły we mgle. Morze było puste na przestrzeni między brzegami i łodzią – żadnych statków ani nurków. Głęboka cisza i samotność panowały w tym miejscu spotkań poławiaczy pereł. Jak już to powiedział kapitan Nemo, przybywaliśmy w te strony o cały miesiąc za wcześnie.

O szóstej rozwidniło się nagle z szybkością właściwą strefom tropikalnym, w których nie ma ani świtów, ani zmierzchów. Promienie słoneczne przebiły zasłonę z chmur nagromadzonych na wschodnim horyzoncie i promienna gwiazda dzienna szybko się wznosiła.

Teraz wyraźnie widziałem ziemię i rosnące tu i ówdzie drzewa.

Łódź zmierzała w kierunku wyspy Mannar, która zaokrąglą się od strony południowej. Kapitan Nemo podniósł się z ławki i spoglądał na morze.

Na dany przez niego znak rzucono kotwicę, a łańcuch jej ledwie się rozwinął, gdyż dno znajdowało się na głębokości nie większej niż metr. Był to jeden z najwyższych punktów ławicy perłopławów. Łódź zaraz się obróciła popychana odpływem, który znosił ją na otwarte morze.

– Jesteśmy na miejscu, panie Aronnax – rzekł wówczas kapitan Nemo. – Widzi pan tę ściśniętą zatokę? To tutaj właśnie za miesiąc zbiorą się liczne statki poławiaczy i w tych wodach nurkowie będą robić śmiało poszukiwania. Położenie zatoki jest bardzo dogodnie do tego rodzaju połowów, jest bowiem osłonięta od silniejszych wiatrów. Morze nigdy tu nie jest bardzo wzburzone, a ta okoliczność bardzo sprzyja pracy nurków. Teraz założymy skafandry i rozpoczniemy przechadzkę.

Nic na to nie odpowiedziałem i patrząc na te podejrzane wody, zacząłem przy pomocy marynarzy wkładać na siebie ciężkie podmorskie ubranie. Kapitan Nemo i dwaj moi towarzysze także się ubierali. Żaden z ludzi z „Nautilusa” nie miał nam towarzyszyć w tej wycieczce.

Wkrótce byliśmy aż po szyje uwięzieni w kauczukowych ubraniach, a szelki przytrzymywały nam na plecach aparaty z powietrzem. Nie dostaliśmy jednak aparatów Ruhmkorffa. Przed włożeniem głowy w miedzianą kapsułę zwróciłem na to uwagę kapitanowi.

– Nie będziemy potrzebowali tych aparatów – odpowiedział. – Nie zejdziemy na wielkie głębiny, a więc promienie słoneczne dostatecznie rozjaśnią nam drogę. Zresztą byłoby nieroztropnie zabierać pod wodę lampy elektryczne. Ich światło mogłoby nieoczekiwanie ściągnąć kogoś z niebezpiecznych mieszkańców tych wód.

Gdy kapitan wypowiadał te słowa, odwróciłem się do Conseila i Neda Landa, ale ci dwaj przyjaciele mieli już głowy zamknięte w metalowych kulach, nie mogli więc ani słyszeć, ani odpowiadać.

Postanowiłem zadać kapitanowi Nemo jeszcze jedno pytanie.

– A nasza broń? – spytałem. – Nasze strzelby?

– Strzelby! A po co nam one? Czyż wasi górale nie walczą z niedźwiedziem tylko ze sztyletem w ręku? Czyż stal nie jest pewniejsza od ołowiu? Oto solidne ostrze! Zatknij je pan za pas i ruszajmy w drogę.

Spojrzałem na moich towarzyszy. Byli uzbrojeni tak samo jak my, a ponadto Ned Land wywijał potężnym harpunem, który przed opuszczeniem „Nautilusa” włożył do łodzi.



Potem, idąc za przykładem kapitana, dałem sobie nakryć głowę ciężką miedzianą kulą i natychmiast zaczęły działać nasze zbiorniki powietrza.

Chwilę później marynarze z łodzi wysadzili nas jednego po drugim i na głębokości półtora metra postawiliśmy stopy na gładkim piasku. Kapitan Nemo skinął na nas ręką, byśmy szli za nim. Schodząc po lekkiej pochyłości, zniknęliśmy pod falami.

Tu opuściły mnie niepokojące mą świadomość myśli. Znowu stałem się nadzwyczajnie spokojny. Łatwość poruszania się i swoboda ruchów wzmacniała moje zaufanie, a zadziwiające widoki żywo zajmowały moją wyobraźnię.

Słońce przesyłało już pod wodę dostateczną ilość promieni, by można było rozpoznawać najdrobniejsze przedmioty. Po dziesięciu minutach marszu zeszliśmy na głębokość pięciu metrów, gdzie dno było prawie płaskie.

Na nasz widok niby stada kszyków na bagnach zrywały się gromady ciekawych ryb z rodzaju *Monopterus*⁵¹, którego przedstawiciele nie posiadają żadnych płetw oprócz jednej, umieszczonej przy ogonie. Poznałem zaraz jawańczyka⁵², istnego węża długiego na osiem decymetrów, z sinym brzuchem, którego łatwo można było pomylić z węgorzem morskim, gdyby nie miał złocistych pręg po bokach. Z rodzaju *Stromateus*,

⁵¹ *Monopterus* – nazwa rodzajowa ryb zwanych węgorzami moczarowymi (bagiennymi), z rzędu szczelinowatych, żyjących głównie w wodach azjatyckich (dwa gatunki w wodach afrykańskich).

⁵² Jawańczyk – J. Verne'owi chodziło zapewne o węgorza japońskiego (*Anquilla japonica*), długości do 1,5 m, zasiedlającego zlewiska wód Japonii, Chin, Korei i północnych Filipin.

których ciało jest owalne, równie długie jak szerokie i ściśnięte, widziałem błyszczki⁵³ o najpiękniejszych barwach, noszące swoją płetwę grzbietową jak kosę. Są to ryby jadalne, które ususzone lub zamarynowane stanowią wyborną potrawę, znaną pod nazwą *karawade*. Widziałem także tranguébary⁵⁴ należące do rodzaju *Aspidophoroides*⁵⁵, których ciało okryte jest łuskowatym pancerzem w ośmiu podłużnych pasach.

Stopniowe podnoszenie się słońca coraz bardziej rozjaśniało masy wód. Grunt z wolna się zmieniał. Po drobnym piasku mieliśmy prawdziwą drogę z zaokrąglonych kamieni, zasłaną kobiercem mięczaków i zwierzkorzewów. Pomiedzy okazami tych dwóch działów zwierząt zauważyłem ostrygi szkliste⁵⁶ o skorupkach cienkich i nierównych, z gatunków ostryg charakterystycznych dla wód Morza Czerwonego i Oceanu Indyjskiego; pomarańczowe lucyny o kolistych muszlach; świderki szydlowate; „purpury perskie”, które dostarczały „Nautilusowi” wspaniałego barwnika; „rogate skałki” długie na piętnaście centymetrów, sterczące pod wodą niby gotowe cię pochwycić dłonie; *Turbinelle* z rogowymi skorupami, całe najeżone kolcami; wiesionki, anatyny, jadalne małże, dostarczane w dużych ilościach na targowiska Hindustanu; lekko świecące meduzy zwane pelagiami; wreszcie wspaniałe oczkowce wachlarzowate⁵⁷, cudowne wachlarze, które tworzą jedną z najbardziej bujnych form drzewiastych tych mórz.

Pośród tych żywych roślin i pod altanami flory wodnej biegały niezdarnie legiony stawonogów, w szczególności żabokraby zębate⁵⁸, których skorupa tworzy nieco zaokrąglony trójkąt, kraby pustelniki⁵⁹ zamieszkujące jedynie w tych okolicach oraz ohydne nasrożenie⁶⁰, których widok, jak się na nie patrzy, budzi wstręt. Nie mniej szkaradnym stworzeniem, które kilkakrotnie spotkałem, był obserwowany przez Darwina potworny krab, któremu natura dała instynkt i siłę potrzebną do tego, aby mógł się żywić orzechami kokosowymi. Włazi on na przybrzeżne drzewa, strząsa orzechy, które upadając, tłuką się, i otwiera je potężnymi szczypcami. Tu, w przezroczystych wodach, krab ten biegł z nieporównaną zwinnością, podczas gdy żółwie morskie, z gatunku spotkanego na Wybrzeżu Malabarskim, wolno i z trudnością poruszały się między odłamkami skał.

Około siódmej stąpaliśmy już po ławicy ostryg perlorodnych, na której perłopławy odradzają się milionami. Owe cenne mięczaki przylegały do skał i były do nich silnie przymocowane swoim bisiorem brunatnego koloru, który im nie pozwala przenosić się z miejsca na miejsce. Pod tym względem ostrygi stoją niżej od innych małży, którym natura nie odmówiła możliwości przemieszczania się.

⁵³ Błyszczki (*Stromateus paru*) – ryba z rodziny żuwakowatych (*Stromateidae*); długość 20-30 cm, żyje na szelfach środkowego i zachodnie Atlantyku.

⁵⁴ Nazwa od Tranguébar, w latach 1620-1845 duńskiej kolonii w Indiach; obecna nazwa Tarangambadi.

⁵⁵ *Aspidophoroides* – rodzaj morskich ryb skorpenokształtnych z rodziny lisicowatych (*Agonidae*); długość do 30 cm; zasiedla Ocean Arktyczny, północny Atlantyk i północny Pacyfik oraz obszary na południe od Ameryki Południowej.

⁵⁶ *Ostryga szklista* (*Placuna placenta*) – gatunek ostryg z rodziny *Placunidae*, o cienkich muszlach do 15 cm średnicy; żyją w przybrzeżnych wodach od Zatoki Adeńskiej po Filipiny; jadalne, dawniej wykorzystywane zamiast szkła w oknach i witrażach, obecnie do produkcji przedmiotów dekoracyjnych.

⁵⁷ *Lucyna* (*Lucina*) – rodzaj mięczaków z rodziny *Lucinidae*, obejmujący gatunki o muszlach mających średnicę 1-5 cm, w zarysie kolistą, białą; żyją na piaszczystym lub mulistym dnie od brzegów do głębokości kilku metrów w morzach tropikalnych i subtropikalnych; świderki szydlowate – rodzaj (*Terebra*) małych i dużych drapieźnych ślimaków morskich o wydłużonych muszlach, przypominających wiertła wiertnicze, podobnych do ślimaków innego rodzaju – wieżyczników; żyją w ciepłych wodach; *purpura perska* (tyryjska, antyczna) – barwnik pozyskiwany ze ślimaków z rodzaju rozkołec (*Murex*): *Murex trunculus*, który dawał barwnik czerwony oraz *Murex brandaris*, dający barwnik fioletowy; *rogate skałki* – chodzi o gatunek *Bolinus cornatus*, drapieźnego ślimaka z rodziny rozkołcowatych, zwanego też rogatym mureksem, którego muszla kształtem przypomina maczugę, żyjącego w przybrzeżnych wodach Zachodniej Afryki; *Turbinella* – rodzaj bardzo dużych ślimaków morskich z rodziny *Turbinellidae*, żyjących na całym świecie, głównie w wodach tropikalnych; muszla jednego z gatunków, *Turbinella pyrum*, stanowi w hinduizmie symbol boga Wisnu i bogini Lakszmi i zwie się Śankha; wiesionek (*Lingula*) – rodzaj ramienionoga z rodziny czułkowców; charakteryzuje się długim trzonem (nogą), 5-6 razy dłuższym od skorupki; znany od kambru; obecnie żyjące gatunki występują w strefie pływów lub na niewielkich głębokościach w Oceanie Spokojnym; *anatyna* (*Anatina*) – rodzaj małży z rodziny makrotwatych (*Macridae*); bardzo rozpowszechnione, jadalne jak większość małży; *pelagia* (meduza świecąca, *Pelagia noctiluca*) – jamochłon występujący w postaci meduzy; żyje w strefie otwartego morza w wodach Atlantyku i Morza Śródziemnego; przy podrażnieniu wydziela światło; *oczkowiec wachlarzowaty* (*Oculina flagellimormis*) – gatunek jamochłona z rzędu koralu madreporowych; tworzy krzewiaste kolonie wysokości do 60 cm, o zwartym szkielecie.

⁵⁸ Żabokraby zębate (*Ranina dentata*, obecnie *Ranina ranina*) – gatunek kraba z rodziny *Raniidae*; pancerz wydłużony, ubarwienie czerwono-brunatne, dorasta do 15 cm i osiąga wagę do 1 kg; zamieszkuje wody przybrzeżne wschodniej Australii, wschodniej Afryki i południowo-wschodniej Azji; poławiany dla smacznego mięsa.

⁵⁹ Wymieniono tutaj kraba pustelnika (synonim raka pustelnika), chociaż J. Verne wymienia rodzaj *Birgus*, do którego należy jedyny gatunek, krab kokosowy, o którym rozpisuje się szeroko w następnej części akapitu; krab pustelnik należy do tej samej rodziny.

⁶⁰ Nasrożeńi (lambrus, *Parthenope*) – rodzaj stawonogów z sekcji krabów, z rodziny *Parthenoidae*; głowotułów długości 4 cm o kształcie gruszkowatym; potężne, mocno wydłużone szczypce, wielokrotnie dłuższe od głowotułowia; niemal całe ciało pokryte kolcami, które na szczypcach układają się w podłużne krawędzie; żyją na piasku i żwirze muszlowym w wodach tropikalnych i subtropikalnych.

Perłopław *Meleagrina*, rodzicielka pereł, którego dwie skorupki są mniej więcej jednakowej wielkości, ma kształt zaokrąglonej muszli z grubymi ścianami, chropowatymi na zewnątrz. Niektóre z tych muszli wyglądały, jakby były zbudowane z kilku warstw cienkich zielonych pasków rozchodzących się promieniście ze szczytu. To były młode ostrygi. Inne, z powierzchnią szorstką i czarną, stare, liczące dziesięć lat i więcej, miały do piętnastu centymetrów szerokości.

Kapitan Nemo wskazał mi ręką na to wspaniałe nagromadzenie perłopławów i zaraz zrozumiałem, że była to kopalnia doprawdy niewyczerpalna, gdyż siła twórcza przyrody znacznie przewyższa niszczący instynkt człowieka. Ned Land, wierny temu instynktowi niszczenia, skwapliwie zapełniał najpiękniejszymi mięczakami siatkę, którą miał u pasa.

Nie mogliśmy się jednak zatrzymać. Trzeba było podążać za kapitanem, który wydawał się iść znana sobie trasą. W tej chwili dno znacznie się wznosiło i niekiedy, wyciągając rękę, sięgałem powierzchni wody. Potem ławica zaczęła się nierównomiernie obniżać. Często okrążaliśmy wysokie, wysmukłe skały sterczące na kształt spiczastych piramid. W ich mrocznych zakamarkach wielkie skorupiaki, sterczące na swych wysokich odnóżach, patrzyły na nas nieruchomymi ślepiami, a pod naszymi nogami pełzały stonogi, wieloszczety⁶¹ z rodzajów *Glycera* i *Scoloplos* oraz pierścienice, wyciągające swoje nad wyraz długie antenki i rurkowe macki.

W pewnym momencie otworzyła się przed nami obszerna grota wydrążona w malowniczej gromadzie skał udekorowanych najpiękniejszą podmorską florą. Początkowo grota wydała mi się zupełnie ciemna. Zdawało się, że promienie słoneczne stopniowo w niej gasły. Ich nieokreślona, zamglona przezroczystość jakby roztopiała się w wodzie.

Kapitan Nemo wszedł do groty, a my za nim. Moje oczy wkrótce przyzwyczyły się do tego względnego mroku. Przypatrywałem się kapryśnym zagięciom sklepienia, które wspierało się na naturalnych słupach, szeroko osadzonych na granitowej podstawie, niby ciężkie kolumny tokańskiej architektury. Dlaczego nasz niepojęty przewodnik zaprowadził nas w głąb tej podmorskiej krypty? Niebawem miałem się tego dowiedzieć.

Zszedłszy po dość spadzistej pochyłości, zeszliśmy na dno swego rodzaju okrągłej studni. W tym miejscu kapitan Nemo zatrzymał się i ręką wskazał na przedmiot, którego jeszcze do tej pory nie spostrzegłem.

Była to nadzwyczajnych rozmiarów ostryga, tridakna olbrzymia, niby gigantyczna chrzcielnica, w której zmieściłoby się jezioro wody święconej, koncha, której długość przekraczała dwa metry, a więc większa od tej, jaka ozdabiała salon „Nautilusa”.

Zbliżyłem się do tego fenomenalnego mięczaka. Swoim bisiosem przylegał do granitowej tablicy i na niej samotnie rozwijał się w cichych wodach jaskini. Ocenilem ciężar tej tridakny na jakieś trzysta kilogramów. Otóż taka ostryga mogła mieć piętnaście kilogramów mięśni, i trzeba by posiadać żołądek jakiegoś Gargantui⁶², by móc pochłonąć kilka tuzinów takich ostryg.

Oczywiście kapitan Nemo wiedział o istnieniu tej dwuskorupowej muszli. Odwiedzał ją nie po raz pierwszy – sądziłem, że prowadząc nas w to miejsce, chciał nam tylko pokazać osobliwość natury. Pomyliłem się. Kapitan Nemo miał swój własny interes w poznaniu aktualnego stanu tej tridakny.

Obie skorupy mięczaka były na wpół otwarte. Kapitan zbliżył się do niej, wsunął swój sztylet między obie skorupy, tak żeby nie mogły się zamknąć, a potem ręką podniósł u brzegów obszytą frędzlami błonkową tunikę, tworzącą płaszcz zwierzęcia.

Tam, między liściowatymi fałdami, zobaczyłem wolną perłę wielkością dorównującą orzechowi kokosowemu. Jej kulisty kształt, doskonała przezroczystość i przedziwny blask czyniły z niej klejnot nieocenionej wartości⁶³. Popędzany ciekawością, wyciągnąłem rękę, żeby ją wyjąć, zważyć, choćby dotknąć! Kapitan jednak powstrzymał mnie i wyciągnąwszy szybkim ruchem sztylet, pozwolił, aby zamknęły się połówki muszli.

⁶¹ Wieloszczety (*Polychaeta*) – gromada pierścienic licząca ponad 10 tys. gatunków o długości od kilku mm do 2 m; na każdym segmencie ciała mają po parze parapodiów; żywią się szczątkami organicznymi, drapieżne; występują w morzu, a większość prowadzi denny tryb życia, także formy osiadłe (wytwarzają rurki, w których ukrywają ciało, np. serpuła) oraz nieliczne planktonowe; są ważnym składnikiem pokarmu ryb, np. nereida.

⁶² *Gargantua* – olbrzym, bohater fantastyczno-satyrycznej powieści Rabelais’go *Gargantua i Pantagruel* wyszydającej ciemnotę i za-bobony średniowiecza.

⁶³ Należy zauważyć, że perły nie są przezroczyste, lecz mleczne; największa znaleziona do tej pory perła (w Palawan na Filipinach) była wielkości piłki golfowej, a takie olbrzymie perły raczej nie mają wartości handlowej.



Zrozumiałem wówczas, jaki był zamiar kapitana Nemo. Zostawiając tę perłę osłoniętą ciałem olbrzymiego małża, pozwalał jej nieznacznie wzrastać. Z każdym rokiem wydzielina mięczaka dodawała do niej nowe koncentryczne warstwy. Tylko kapitan znał grotę, gdzie „dojrzewał” ten zachwycający owoc natury, że tak powiem, sam niejako go hodował, aby pewnego dnia przenieść go do swego cennego muzeum. Może nawet, idąc za przykładem Chińczyków i Hindusów, sam spowodował utworzenie tej perły, kładąc pod fałdy mięczaka kawałek szkła lub metalu, który potem z wolna okrywał się materią perłową. W każdym razie, porównując ową perłę z tymi, które do tej pory widziałem, i z tymi, które ozdabiały kolekcję kapitana, ocenilem jej wartość na co najmniej dziesięć milionów franków. Ten bardzo ciekawy i okazały cud natury nie mógł się jednak stać klejnotem, bo nie wiem, jakie ucho kobiecie zdołałoby go udźwignąć.

Skończyła się wizyta u bogatej tridakny. Kapitan Nemo opuścił grotę i razem z nim wstępowaliśmy na ławicę małży perlorodnych, wędrując pośród przezroczystych wód, których nie niepokoiła jeszcze praca nurkujących poławiaczy.

Szliśmy, każdy osobno, niczym prawdziwi spacerowicze, zatrzymując się lub oddalając według własnej fantazji. Jeśli chodzi o mnie, wcale już nie obawiałem się niebezpieczeństw, którymi wcześniej była wypełniona moja wyobraźnia. Dno morza podnosiło się wyraźnie ku powierzchni wód i wkrótce z głębokości metra moja głowa wysunęła się ponad poziom oceanu. Conseil przyłączył się do mnie i przyłożywszy swą metalową kulę do mojej, mruganiem oczu przesyłał mi przyjacielskie pozdrowienie. To wznesienie dna

morskiego ciągnęło się zaledwie na odcinku kilku sążni i znowu weszliśmy w głąb naszego wodnego żywiołu. Wydaje mi się, że miałem już teraz prawo tak go nazywać.

Dziesięć minut później kapitan Nemo nagle się zatrzymał. Pomyślałem, że przystanął by skrócić i powrócić tą samą drogą, ale nie. Skinieniem ręki kazał nam się skupić wokół niego w głębi szerokiego wydrążenia skały. Jego wyciągnięta ręka skierowana była ku pewnemu punkowi płynnej masy. Z uwagą popatrzyłem w tym kierunku.

Pięć metrów ode mnie ukazał się cień i opuszczał się aż na dno. Przez moją głowę znowu przemknęła niepokojąca myśl o rekinach. Jednak się myliłem. Tym razem jeszcze nie mieliśmy do czynienia z potworami oceanu.

Był to człowiek, żywy człowiek, Hindus o ciemnej skórze, poławiacz pereł, który zapewne wyruszył, aby coś zdobyć przed porą zbiorów. Dostrzegłem dno jego łodzi zakotwiczonej o kilka stóp nad jego głową. Co pewien czas zanurzał się i następnie wypływał. Między stopami ścisnął kamień połączony z łodzią sznurem, ociosany w kształt głowy cukru⁶⁴, służący mu do szybszego spuszczenia się na dno morza. Było to całe wyposażenie tego nurka. Opuściwszy się na dno położone na głębokości około pięciu metrów, człowiek ten natychmiast klękał i napełniał swój worek perłopławami, zbieranymi na chybił trafił. Potem wypływał na powierzchnię, opróżniał swój worek, wyciągał z wody kamień i na nowo rozpoczynał operację, która za każdym razem nie trwała dłużej niż trzydzieści sekund.

Nurek ten nie widział nas, ukrytych w cieniu skały. A zresztą, jak mógł ten biedny Hindus przypuszczać, że pod wodą były podobne do niego istoty ludzkie, śledziły jego ruchy i nie traciły najmniejszego szczegółu jego połówów?

Tym sposobem kilkakrotnie wypłynął i ponownie się zanurzył, a za każdym nurkowaniem wynosił nie więcej jak kilkanaście perlorodnych ostryg. Musiał bowiem wyrwać je z ławicy, do której przyłączone były silnym bisiorem. A ile ostryg pozbawionych było tych pereł, dla których narażał swoje życie!

Przeglądałem mu się z natężoną uwagą. Manewry jego odbywały się regularnie i przez pół godziny zdawało się, że nie zagraża mu żadne niebezpieczeństwo. Oswajałem się więc z widowiskiem tych zajmujących połówów, gdy nagle zobaczyłem, jak klęczący na dnie morza Hindus obrócił się przerażony, podniósł i skoczył, by wypłynąć na powierzchnię wody.

Zrozumiałem jego przestrasz. Nad nieszczęśliwym nurkiem ukazał się olbrzymi cień. Był to niezwyklej wielkości rekin, opuszczający się po linii przekątnej z rozwartymi szczękami!

Oniemiałem z przerażenia i nie byłem w stanie zrobić jakiegokolwiek ruchu.

Żarłoczne zwierzę jednym silnym uderzeniem płetwy rzuciło się na Hindusa, który zręcznie odskoczył na bok i uniknął zębów rekina, ale nie uderzenia jego ogona, który trafił go w pierś i powalił na podłoże.

Wszystko to trwało może zaledwie parę sekund. Rekin powrócił i obracając się na grzbiet, zabierał się do przecięcia swej ofiary na dwoje, gdy siedzący przy mnie kapitan Nemo zerwał się nagle na równe nogi i ze sztyletem w ręku ruszył na potwora, gotów stoczyć z nim śmiertelny bój.

Żarłacz, w chwili gdy już miał capnąć nieszczęśliwego rybaka, spostrzegł nowego przeciwnika, obrócił się ponownie na brzuch i szybko skierował się ku niemu.

Do dzisiaj widzę postawę kapitana Nemo. Spokojny, skupiony w sobie, z przedziwnie zimną krwią czekał na strasznego żarłacza, a gdy ten rzucił się ku niemu, kapitan ze zdumiewającą zręcznością uniknął uderzenia i po rękojść wbił mu w brzuch sztylet. Nie był to jednak koniec straszliwej walki, lecz dopiero jej początek.

Rekin, że tak się wyrażę, zaryczał. Krew strumieniami tryskała z jego rany. Wody zabarwiły się na czerwono i przez ten nieprzezroczysty płyn nic już nie byłem w stanie zobaczyć.

Tak było aż do momentu, gdy przy smudze światła przebijającej się przez chmury znów ujrzałem zułchwałego kapitana, jak wciąż trzymając płetwę potwora, walczył z nim zawzięcie, prując uderzeniami sztyletu brzuch nieprzyjaciela, jednak nie mogąc zadać mu ostatecznego ciosu, to jest ugodzić go prosto w serce. Żarłacz, szamocząc się, tak wściekle wzburzał wodę, że od jej wirowania o mało się nie przewróciłem.

Chciałem biec na pomoc kapitanowi, ale zdjęty przerażeniem nie umiałem się poruszyć.

Patrzyłem na to wszystko błędnym wzrokiem. Obserwowałem zmieniające się poszczególne fazy walki. Nagle kapitan padł na dno powalony potwornym cielskiem, które go przygniotło. Później szczęki rekina otworzyły się jak jakieś ogromne przemysłowe nożyce i już byłoby po kapitanie, gdyby Ned Land ze swoim

⁶⁴ *Głowa cukru* – stożkowata bryła cukru z zaokrąglonym wierzchołkiem – handlowa postać cukru rafinowanego stosowana do początku XX wieku; głowy, w zależności od wytwórcy, były różnych rozmiarów, od 3 do 30 funtów, w podstawie mające do 14 cali, wysokości 3 stóp.

harpunem w rękę błyskawicznie nie podbiegł ku rekinowi i straszliwym ostrzem nie zadał zwierzęciu śmiertelnego ciosu.



Masa krwi zafarbowały wody, które gwałtownie zafalowały od ruchów rekina, młóćącego je z niedającą się opisać wściekłością. Ned Land nie chybił celu. To była agonia potwora. Ugodzony w samo serce, rzucił się w niesamowitych konwulsjach i zdołał jeszcze przewrócić Conseila.

Tymczasem Ned Land pomógł wstać kapitanowi, ten zaś, ponieważ nie odniósł żadnej rany, skierował się ku Hindusowi. Szybko przeciął sznur, który łączył go z kamieniem, wziął go w ramiona i silnie odbiwszy się od dna, wypłynął z nim na powierzchnię morza.

Wszyscy trzej poszliśmy za jego przykładem i po kilku chwilach, cudownie ocaleni, znaleźliśmy się przy łodzi poławiacza.

Pierwszym staraniem kapitana Nemo było przywołać tego nieszczęśnika do życia. Nie wiedziałem, czy to mu się uda. Miałem jednak taką nadzieję, ponieważ biedak niezbyt długo przebywał pod wodą, ale uderzenie ogona rekina mogło się okazać śmiertelne.

Na szczęście poławiacz, silnie nacierany przez Conseila i kapitana, odzyskał przytomność i otworzył oczy. Proszę sobie wyobrazić jego zdziwienie, a nawet przestрах, na widok pochylonych nad nim czterech dużych miedzianych głów!

A przede wszystkim co musiał pomyśleć, gdy kapitan Nemo, wyjąwszy z kieszeni swego ubrania sakiewkę z perłami, wcisnął mu ją do ręki?! Ta szczodra jałmużna pana wód, dana biednemu mieszkańcowi Cejlonu, przyjęta została drżącą ręką. Wytrzeszczone i wylękłe oczy nieboraka dostatecznie wskazywały, iż nie wiedział, jakim nadludzkim istotom zawdzięczał życie a zarazem majątek.

Na znak dany przez kapitana wróciliśmy na ławicę perłorodnych małży i posuwając się już wcześniej przebytą drogą, po półgodzinnej wędrówce doszliśmy do kotwicy przytrzymującej łódź „Nautilusa”.

Zasiadłszy w łodzi, każdy z nas przy pomocy marynarzy oswobodził się z ciężkiego miedzianego pancerza.

Pierwsze słowa kapitan Nemo skierował do Kanadyjczyka.

– Dziękuję, panie Land – powiedział.

– O, kapitanie, to tylko rewanż – odpowiedział Ned Land. – Byłem to panu winien.

Lekki uśmiech przemknął po ustach kapitana i na tym się skończyło.

– Do „Nautilusa” – rzekł.

Łódź szybko przesuwiała się po falach. Kilka minut później natknęliśmy się na pływające cielsko zabitego rekina.

Po czarnych końcówkach jego płetw rozpoznałem bardzo groźnego melanoptera⁶⁵ z mórz Indii Wschodnich, z rodzaju rekinów właściwych. Jego długość przekraczała dwadzieścia pięć stóp, a potężna paszcza zajmowała jedną trzecią ciała. Był to już dorosły osobnik, jak wskazywało sześć rzędów zębów górnej szczęki, ułożonych w trójkąt.

Conseil patrzył na potwora z czysto naukowym zainteresowaniem i jestem pewny, że go sklasyfikował i nie bez racji zaliczył do klasy ryb chrzęstnoszkieletowych, do podgromady spodoustych, rzędu żarłaczokształtnych i rodzaju *Squalus*.

Podczas gdy przypatrywałem się temu bezwładnemu cielsku, nagle wokół łodzi ukazało się kilkanaście takich samych żarłocznych melanopterów, które nie zwracając na nas żadnej uwagi, rzuciły się na trupa i wrywały sobie jego kawały.

O wpół do dziewiątej powróciliśmy na pokład „Nautilusa”.

Będąc już na okręcie, zacząłem rozmyślać o przygodach podczas naszej wycieczki do ławicy Mannar. Zastanawiały mnie przede wszystkim dwa spostrzeżenia: niesłychana, do zuchwalstwa posunięta odwaga kapitana Nemo i jego poświęcenie dla istoty ludzkiej, dla jednego z przedstawicieli tej rasy, od której uciekł pod morza. Cokolwiek by mówić, nie zdołał przecieżyć stłumić w sobie głosu serca i litości dla bliźnich.

Kiedy przekazałem mu swoje spostrzeżenie, odpowiedział mi nieco wzruszonym głosem:

– Ten Hindus, panie profesorze, jest mieszkańcem kraju uciśnionych, a ja jeszcze należę i do ostatniej chwili życia należę będąc do tego kraju!



⁶⁵ Może chodzić o jeden z dwóch gatunków rekinów, któremu J. Verne przypisał ogromne rozmiary (około 8 m!) i agresywność: żarłacza czarnopłetwego (*Carcharhinus limbatus*), dorastającego do 2,6 m, choć zwykle osiągającego 1,5 m, żyjącego w strefie tropikalnej i subtropikalnej Oceanu Spokojnego, Atlantyckiego i Indyjskiego, na głębokości do 30 m, preferującego zatoki, szelfy i rądy koralowe, raczej płochliwego, choć w obecności pożywienia mogącego stać się agresywnym; żarłacza rafowego czarnopłetwego (*Carcharhinus melanopterus*), dorastającego do 1,6 m, żyjącego w rafach lub nad piaszczystymi podłożami Oceanów Indyjskiego i Spokojnego, płochliwego, choć w obecności pożywienia mogącego stać się agresywnym.

Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!